WARSZAWA

NASZ DOM

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

KRAKÓW

Rok LIII. 15 Lutego 1913 r. № 7.

ANKIETA TEATRALNA

Czy mając córkę chciałaby ją pani widzieć na deskach teatralnych?

Takie pytanie Redakcya „Naszego Domu" przesłała kilkunastu pierwszorzędnym i wybitnym polskim artystkom dramatycznym.

Odpowiedziało na nie dziewięć artystek: pięć z teatrów warszawskich—cztery z teatru krakowskiego i lwowskiego.

Dlaczego inne milczały?

Czy może nie chcąc szczerze się wypowiedzieć?

Czy wśród nerwowego życia nie znalazły krótkiej chwili na skupienie myśli, aby bliżej się przypatrzeć zagadce scenicznego losu kobiety? Może jedno i drugie...

Żałujemy, w każdym razie, że kilka pytań naszych utonęło głucho jak kamień w stojącej wodzie. A tym pracownicom sceny, które uprzejmie pospieszyły na wezwanie nasze, dziękujemy najserdeczniej za to, że rzuciły promyki światła na mroki poruszonego problematu...

W odpowiedziach tych rzuca się w oczy jeden jaskrawy kontrast. Artystki teatrów warszawskich jednomyślnie odpowiedziały: „nie!"—dwie artystki krakowskie i jedna lwowska odpowiedziały: „tak!"—a jedna „gwiazda" do tego słówka dodała warunek posiadania niezależnie od talentu—dużej rocznej renty!...

Czegóż to dowodzi? Prawdopodobnie tego, że w teatrze stołecznym pierwszorzędnym trudniej dobić się stanowiska i laurów, że warunki rywalizacyi są przykrzejsze, że na tej ścieżce, która prowadzi na wyżyny sławy, łatwiej stopę o głazy i ciernie rozranić!... Sztuka, według jednej z artystek warszawskich, bierze „ducha w niewolę, przykuwa i dręczy". Daje wprawdzie chwile upojenia, tryumfu, zawrotne, błyskotliwe, krótkotrwałe,—ale nie mogą one okupić goryczy, zawodów i upokorzeń ani „katuszy lęku premierowego"... „Matka pragnie dla córki szczęścia i spokoju", pragnie ustrzedz ją od cierpień i zawodów, więc nie chce, aby jej umiłowane dziecię przeżywało chwile udręczeń, rozłamu i lęku!

Stwierdza to znaną prawdę, że życie artystyczne w wielkich ogniskach cywilizacyi staje się coraz bardziej niespokojne i męczące. Pamiętamy, jak przed laty jedna bardzo zdolna ale nerwowa i ambitna artystka warszawska, wróciwszy z Paryża, mówiła, że los tamtejszych artystów jest katuszą wśród nieustannej gonitwy za reklamą i szalonych konkurencyjnych zawiści! U nas coprawda rywalizacya sceniczna nie jest tak zacięta, aby prowadziła nawet... do podstępu i trucizny, jak o tem głosi skandaliczna kronika paryska. Znający stosunki teatralne świadczą, że w naszem zakulisowem życiu zawiść, rywalizacya albo intrygi nie przybierają tak jadowitego charakteru, chociaż tak samo, jak wszędzie—dalekie są od sielankowej harmonii.

Warto zaznaczyć, że mężczyzni - artyści na tę stronę swego zawodu mają pogląd mniej nieco pesymistyczny—jednakże swych córek ani synów nie popychają także na równię pochyłą desek scenicznych.

Przyczyna tego stara, jak świat. Przecież rzymski poeta Horacyusz powiada w jednej odzie do swego mecenasa: „Czem się to dzieje, że nikt z ludzi nie żyje zadowolony ze swego położenia,—czy mu je traf narzucił, czy sam zdobył je sobie rozumem—ale chwali tych, którzy postępują drogą odmienną?" Więc najprawdopodobniej tą odwieczną prawdą tłomaczy się także ów krótki wykrzyknik „nie!", jaki nasze artystki umieściły nad bramą, wiodącą do przybytku Melpomeny i Talii.

Gorące umiłowanie dla sztuki i obranego zawodu tętni w liście lwowskiej artystki, bardzo zasłużonej i wybitnej. Miała ona—jak pisze—przed paroma laty taki sen, że poślubiła jednego z panujących, który zabronił jej występować na scenie. Obudziła się zapłakana i ujrzawszy się w swoim pokoiku, pełnym skromnych pamiątek, nie złotych ani brylantowych, ale z bobkowych liści—uczuła się „tak szczęśliwą, że radość jej nie miała granic". Takie uczucie jest naturalnym owocem pracy spokojnej, opartej na wierze w talent, któremu nie stawiano tamy w naturalnym rozwoju.

Jedna z wysłużonych artystek krakowskich już po zamknięciu ankiety nadesłała do Redakcyi list, w którym poruszyła gorąco sprawę etycznej dostojności artystki dobijającej się stanowiska. Przytaczamy poniżej ten sympatyczny odzew tem chętniej, że odbija się w nim nastrój dawnego pokolenia artystów, które wyrosło w atmosferze kapłaństwa sztuki.

W naszem życiu społecznem ważnem jest, aby praca artystyczna przeniknięta była myślą—służenia sprawie publicznej, aby poziom etyczny wewnętrznych stosunków teatralnych nie był w niezgodzie z potrzebami moralnego zdrowia i duchowej energii narodu...

R.

List artystki krakowskiej.

„Urodziła mnie scena — tak pisze zasłużona artystka — wyniańczyła mnie scena". Byłam nieodrodną córką tej pani „dramatu"— matki, mego zawodu...—Tak może powiedzieć dziś, bez wahania — niedawna jubilatka sceny krakowskiej,— pracownica na niwie artystycznej. Tak może powiedzieć każda... spędziwszy

całą swą młodość, całe lata swej siły, werwy, dającej możność do znoszenia i... cierni zawodu...

Oddając się zupełnie scenie...—miałam przedewszystkiem wówczas na myśli tę wielką, jednę ideę... „wytrwania na swem stanowisku społecznem — godnie — do końca".... Dla lekko patrzących w świat, było to moje postanowienie może śmiesznem i bezcelowem, lecz dla mnie było owo ślubowanie świętem i doniosłem. Tu widziałam nie złudną przyszłość, nie zwodniczą gwiazdę, lecz„ podstawę egzystencyi mej scenicznej"... W przeciwnym razie, może straciłabym moralną ostoję mego stanowiska, mej pracy—urok, jaki każda młoda siła posiada, a wnet go w braku moralnej silnej woli—zatraca... wchodząc w szranki walki o byt i... powodzenie!

Czy, gdybym posiadała córkę, oddałabym ją na usługi teatru? Na to pytanie tak ważne... niełatwo znaleźć jednobrzmiącą odpowiedź „tak" lub „nie".

Żeby na nie odpowiedzieć, trzeba rozpatrzeć trudności, jakie napotyka młoda aspirantka.

Stopni, prowadzących do szczytu ołtarza „Melpomeny" — wiele...a droga po nich niełatwa!

Wieniec lauru odebrać z ręki opiekunki „dramatu"! oto główna, przewodnia myśl wstąpienia na złudne deski teatru! — Któż nie dąży do sławy?!—

Mój Boże' Szczęśliwa ta, która dla „Sztuki„ idzie na wyżyny doskonałego „Piękna", lecz chyba tych jest niezmiernie mało!... a więc dla... sławy!!... Lecz oto drugie pytanie które tu się samo nasuwa: któraż kobieta dla „sławy" i... „rozgłosu" nie porywa się na najhazardowniejsze drogi..? Któraż najłatwiejszą i najkrótszą drogą nie ułatwia sobie zdobycia tych laurów?

Sława... to piękna oznaka wartości dzieł ludzkich... lecz zdobyta pracą... samodzielną!! „Sława", lecz nie połączona z podeptaniem najszlachetniejszych uczuć kobiety, sława nie wyrosła na gruzach... „moralnej wartości kobiety", tak... to tryumf, wtedy chwała... wtedy dla kobiety-artystki pozostaje niekłamany wykrzyk: „Zwyciężyłam"!!

To nazywam godnem „wytrwaniem na placówce życia zawodowego"... pracą etyczną godności kobiecej.

Drogę, prowadzącą do Prawdy, Piękna i Doskonałości, przebyć należy z poświęceniem i pracą szczerze pojętą—a nie z amatorską lekkomyślnością.

Precz, więc brudna Złudo kulisowego życia...

Ty nie winnaś istnieć dla zohydzenia zawodu naszego... Geniuszu aktorskiego zawodu, bierz! bierz! me dziecko, jeżeli ono pójdzie drogą szlachetnego życia!

Na stwierdzenie tychże słów mogę powtórzyć po raz wtóry... „urodziła mnie scena... niańczyła mnie scena..."

Te słowa więc, wyrwane z duszy, są na podstawie rutyny i doświadczenia oparte.

Milknę... mając na dnie duszy to hasło, które mnie prowadziło przez ciąg mego zawodu: „K o b i e t a w i n n a b a c z y ć n i e t y l k o n a p o k l a s k... a l e i n a t o, c o s i ę z w i e — „u c z c i w o ś c i ą".

Przyjm moje słowa, — to nie czcze nauki
Przyszła artystko i „westalko Sztuki".

Bronisława Wolska.

b. artystka sceny imienia Słowackiego w Krakowie.

NASZA HELA.

Listy dla młodej polki.

Eugenii Żmijewskiej
i Lucyny Kotarbińskiej.

TRZECI LIST HELI.

Linów 16 sierpnia.

Z nieprzymuszonej woli, zamierzałam ukrzepić się w Linowie i wrócić dzielną.—Szkoda, że to Pani nie wystarczało. Długa perora o zdenerwowaniu sprawiła tyle, że staję okuniem i odpowiadam: Jestem w zakładzie wodoleczniczym w Linowie, ale bawię tu, dlatego tylko, że się bawię, nie zaś w poczuciu służby obywatelskiej, do której Pani chce powołać moje nerwy. Ależ to byłaby klęska, gdyby Polce nie wolno było nawet „zmącić" sobie życia—czem zechce — histeryą—to histeryą, smutkiem — to smutkiem, lenistwem—to lenistwem. Dość i tak mamy wszyscy życie „zmącone" przez okoliczności zewnętrzne, niechże przynajmniej *swoi* pozwolą nam rozporządzać naszym czasem, naszem usposobieniem wewnętrznem. Jeśli mi z mojemi nerwami źle—to moja sprawa osobista. Społeczeństwu ani krajowi nic do tego. I nic do tego—nawet moim przyjaciołom. Dajcie mi się z tem załatwić samej w kierunku mojej złej lub dobrej woli i mojej fantazyi. Z Panią trzeba ostrożnie — wypuściłam jedno słówko niebaczne i już Pani chce duszę moją zagarnąć we władanie. Więc to słowo odbieram, cofam i zastrzegam sobie, żeby nie było mowy o teoryach i przepisach patryotycznych, które ono wzbudziło. Będzie Pani musiała mieć ze mną dużo cierpliwości. Ale i ja z Panią. Gdyby nie wzgląd na Walka... Znowu mi się wyrwało słowo niepotrzebne. Mogłabym je przekreślić. Zostawię. Grajmy w otwarte karty. Mogę to czynić tem łatwiej, że choć wciąż wierzgam, chcę utrzymać korespondencyę nietylko przez wzgląd na Walka. Dla siebie także. Ja Panią w gruncie lubię—nawet bardzo. Przy swoim rozumie, dowcipie i wesołości wrodzonej, mogłaby Pani być bardzo miłą, tak samo w przesyłanej przez pocztę, jak i w ustnej gawędce. Wszak nie piszemy tych listów ku zbudowaniu świata, lecz dla własnej przyjemności. Nie są to „Pamiątki po dobrej Matce". Ja nie mam nic wspólnego z grzeczną i przykładną Helenką, a Pani — z Klementyną z Tańskich Hoffmanową. Zatem bez frazesów. Bo to frazes, i szumny, że: „nie wolno nam ani jednej minuty z naszego życia oddać zdenerwowaniu". Puszczam go mimo uszu—nie wpłynie ani na moje nerwy ani na mój tryb życia. Że „uczęstniczę w sprawie ogólnego tworzenia wieczności" — jak niepytana i niedziękowana wdałam się w tę zawiłą i długą awanturę, która zwie się życiem, a przez każdą myślącą jednostkę zwana bywa — utrapieniem. Jeżeli Pani znajduje, że wszystko w porządku na tym rozkosznym świecie—gotowa jestem zwątpić w Jej inteligencyę. Ale Pani tego *nie* myśli i sama się z tem zdradza, pisząc, że „natura jest doskonale obojętną na krzyk rozpaczy człowieka". Najgłębsze to zdanie w ostatnim liście.

Nie namówi mnie Pani, żebym chciała się czuć atomem. To dobre dla tych, co już mają sklerozę. We mnie młoda krew nie stygnie, nie tworzy zatorów, lecz kipi, wre, burzy się, choć mi czasem—smutno, choć, jak każdy myślący człowiek, czuję o! i jak często! rozpaczne tęsknoty za nieistnieniem. Wiem z góry co mi Pani na to powie i wyręczam ją:

...„W tęskniącym za nicością duchu niema miłości, co wiąże z otoczeniem, wżywa się w ból pokrewnego życia, co płacze ze smutnymi, boryka się z dzielnymi, wierzy z ufnymi, cieszy się ze zdobywcami; co krzepi słabych i trudzi się z tymi, co łakną i pragną sprawiedliwości".

I powie Pani jeszcze, że:

„Okropnem jest lenistwo ducha tęskniącego za wygodną nicością, ducha, którego nie wzrusza męka bytu, prącego naprzód ku ciągle nowym stawaniom się, ducha, który z niczem i z nikim nie odczuwa swego pokrewieństwa, co w niczem nie wyczuwa braterstwa cierpień, nie słyszy—rozpacznego wzywania pomocy... i t d i t. d.".

Wyjęłam Pani słowa z ust. Prawda? O, bo ja przecież jestem inteligentna!

To wszystko wiem, rozumiem, ale jeszcze nie *odczuwam*. Może i to przyjdzie z czasem. Dziś, chwilami, powiadam sobie, że człowiek inteligentny nie ma prawa być wesołym, ale mówię to sobie nie przez współczucie dla ogólnego bólu świata, tylko przez wyczuwanie tego bólu własnemi nerwami, wyrażając się trywialnie, na własnej skórze. A potem znowu ogarnia mnie głupia, bezmyślna radość. Chcę żyć i użyć, nawet nie dlatego, aby *tęsknotę za nieistnieniem* zdławić, lecz, że naprawdę jest mi dobrze w tym źle urządzonym świecie, bo... bo... albo ja wiem dlaczego.

Ot, i tutaj śmiejemy się od rana do wieczora, a najlepiej wieczorami, po... dzwonie alarmowym, wzywającym do snu kuracyuszów. Strach dodaje przyprawy gawędkom.

Strach?

Z naszym dyrektorem żartów niema Już myślimy, że zasnął, i, ot dla brawury, podchodzimy pod jego okna. Wtem błysk. Przez lufcik wysuwa się potężna ręka, w której on wszystkich trzyma w garści. W danej chwili trzyma w niej latarkę... Miga w lewo, w prawo, wprost. Reflektor zapuszcza się na zwiady w najdalsze czeluści parku.

My stoimy tuż pod krzakiem bzu. Dech nam w piersi zamiera. Prawo *mimicry* wydaje się najwyższym objawem mądrości przyrody. A jak na złość, wszyscy niedopasowani do tła ogrodu: ja w szlafroku ponsowym, Julek Bardzki, student politechniki ryskiej, w białem tenisowem ubraniu, Rom Janicki, prawnik świeżo upieczony w Petersburgu—w kostyumie gimnastycznym, przeraźliwie jasnym, a Felka Gancwohl, kursistka z Kijowa — w płaszczyku srokatym.

Idyoci! Żeby się też tak ubrać na nocną eskapadę! Niepodobna zlać się w jedno z liśćmi bzu, z gałęźmi jodły.

Przed nami klomb, zwany „Piazza del Dragone“, za nami aleja parkowa — słowem wszędzie goło, jak na dłoni

Il dragone w dalszym ciągu urządza świetlny rekonesans, a my wciąż chemy wrosnąć w ziemię.

Mówię sobie: „No, i co? Choćby wytropił! Oskalpuje nas, czy postawi klęczyć? Najwyżej wyświecl, w całem znaczeniu tego słowa: wyświeci z Linowa. Tem lepiej. „Plecaki“ przez ramię i w góry“.

Tak sobie tłomaczę, a jednak *wolny duch* ucieka mi w pięty — ramię Józka drży, a Fela ze strachu nadeptuje mi na nogę. Gdyby nie... *il dragone*, krzyczałabym z bólu.

Co też jest w tym starym, że boją go się wszyscy? Nie tylko się boją. Robiąc to, co on zakazuje, odczuwają mimowolny wstyd. Może dlatego, że zakazy są natchnione fanatycznem ukochaniem zdrowia i niesłychaną miłością dla wszystkich pacyentów, bez różnicy wieku, płci, a zwłaszcza— stanowiska społecznego. Takiej równosci klas, takiego prawdziwego braterstwa, jak tutaj—nie widziałam nigdzie, a że jestem gwałtowna demokratka, więc mimo jego despotyzmu, mam dla starego smoka szacunek. I byłoby mi przykro, gdyby mnie wtedy wyłuskał z krzaku bzu.

Ale nie wyłuskał.

I on bywa czasem naiwny. Zanurzał reflektor w ciemności dalsze, nie przypuszczając, aby kto ważył się łamać jego rozporządzenia nawprost jego jaskini, przy *Piazza del Dragone*.

Poszedł spać, a my dopiero nogi za pas i w ogród. Przepłaciło się mocnego stróża. Bawiliśmy się, jak... uciekinierzy. Były i papierosy i arak i zwyczajna, ordynarna wędzonka, wszystko smakowało bosko, bo to wszystko owoce zakazane. Aniśmy tknęli przepysznych owoców na drzewach. Po co? To przecież wolno.

Wymykamy się co wieczór — raz nawet poszliśmy na całą noc do lasu. Trzeba było przekupywać trzech stróżów. I czy Pani uwierzy: mężczyźni płochliwsi. Julek i Rom pełni wahań, wątpliwości. Zwłaszcza Rom. Felka do wszystkiego gotowa.

Dobrze nam ze sobą. Piliśmy *bruderschaft*—jarzębinówką Izdebnicka.

Tutaj nazywają nas „hultajską“ albo „studencką czwórką“. Zgraliśmy się już, jak najlepszy kwartet. Co jedno pomyśli, tego drugie się domyśla. Szkoda, że niema Walka! Choć i on pewnoby się nieraz cofał. Mężczyźni są od tego, Za to kobiety idą naprzód— nie zawsze „prosto i równo, ze spokojem i siłą wewnętrzną“, jak pani dyktuje. Proszę mi wierzyć, że milej iść nie w szeregu, lecz w pojedynkę a właściwie we dwójkę i nie po wytkniętej drodze, lecz zygzakami, nakreślonemi przez własną fantazyę. Różne moralne zakazy starszych i wręcz starych, to głupstwo. Proszę sobie przypomnieć, czy i Pani tak nie myślała przed laty... powiedzmy dwudziestu.

Hela.

P. S. Walek pisał mi, że chętnie przyjmie proponowaną kondycyę. Ma się porozumieć z Panią. Dziękuje. Przepraszam za moje wierzganie.

Życie domowe mieszczan warszawskich w ubiegłych wiekach.

Odczyt Aleksandra Kraushara.

Wskrzesiciele przeszłości mają zasługę podwójną: uczą nas poznawać i kochać to, co minęło — nie bezpowrotnie, bo odżywa w sercu potomków czcią d'a usiłowań, prac i ukochań przodków. Badacz przeszłości, aby takie uczucia wzbudzić, musi je mieć w sercu własnem, musi pergamin duszą miłującą ożywiać. Takim badaczem jest znany historyk, Aleksander Kraushar. Nie dziw więc, że gdy Tow. opieki nad zabytkami przeszłości uchwaliło w końcu każdego miesiąca urządzać w swej siedzibie odczyty, poświęcone dziejom starej Warszawy, pierwszy głos dano Krausharowi.

Siedzibą Towarzystwa jest, jak wiadomo, odrestaurowana kamienica Baryczków na rynku Starego Miasta. Trudno o właściwszą.

Wśród tych szacownych murów czcigodny prelegent rozsnuł obraz życia, które je zapełniało przed kilku wiekami, odmalował cz nności potoczne, stanowiące historyę kultury danej epoki.

Skreślił dzieje dwu najstarszych rodzin mieszczańskich: Baryczków—już zagasłej, oraz istniejącej jes cze — Fukierów. Odtworzył postacie rajców, ławników, hojnych fundatorów, obdarzających świątynie malowidłami i rzeźbami, patrycyuszów, do których należały całe miejskie połacie. Na podstawie dokumentów, zaczerpniętych w księgach radzieckich, testamentach i inwentarzach mieszczańskich, prelegent zapoznał słuchaczów z wnętrzami ich domów, z wyglądem obywateli starej Warszawy. Był to jakby sztych Piwarskiego z podobizną sławetnych kupców w tulubach, ich małżonek w tyftykach, w zausznicach.

Za przewodem skrzętnego badacza przeszłości przekroczyliśmy pięknie wykute drzwi wchodowe, po drewnianych schodach weszliśmy do bawialnego pokoju.

Najozdobniejszym jego sprzętem—komoda, na ścianach landszafty, kopersztychy, na odsuniętej klapie kantorka księgi o szumnych tytułach, jak „Delicye nieba i ziemi“, „Wojsko afektów“, „Miłość tłuczona po lądzie i morzu, a szczęśliwie ukończona“. Dokoła ścian, rozłożyste fotele, kryte skórą brunatną, merynosem lub włosienica; na materyalnej poduszce—ogromna kieszonkowa cebula, w oknie klatka z kosem lub szczygłem, kupionym na Zapiecku. Rajcowie i rajczynie z licznem zazwyczaj gronem dziatek zasiadali do obiadu przy jesionowym stole. Podawano grzane piwo, groch ze szperką, pierogi tatarskie,—a dla konkokcyi nalewki przechowywane w *apteczkach*, jako najskuteczniejsze *dryakwie*. Po zajęciach grywano w marjasza, drużbarta, kikta, o 9-ej było się już pod pierzyną, a nazajutrz o 6-ej zrana—na prymaryi. Ów tryb życia roztoczył się przed oczyma słuchaczów tak wyraźnie, że zapominało się chwilami, iż to tylko gra echo—bardzo odległe. Należy się wdzięczność prelegentowi, że je w tym stopniu obudzić potrafił.

Szreniawa.



Zapowiedź wiosny...

Roślinność włoska, Anglia, Belgia, Holandya, Ogródki przed domem, Balkony.

Mróz siarczysty zciął powietrze na chwilę. Ale dmuchnęło. Spadł śnieg w nocy. A rankiem słońce wyjrzało i jeden stopień ciepła ogrzał świat.

Na szarych ulicach miasta zawrzał wiosenny niepokój.

— Gdzie? w czem?

— Zaraz odpowiem.

Oto ogrodnicy jęli opatrywać nasze miejskie drzewka. Tu gniazdo owadów zniszczyć trzeba. Tu splątaną gałązkę, a tu suchą odciąć, aby tą amputacyą—*odmłodzić* starsze drzewko.

Czyż to nie zapowiedź wiosny?

Uśpione życie budzić się zaczyna. Tylko patrzeć, jak martwe, szare gałęzie zarumienią się, nabrzmieją i bujnym pąkiem a zielenią liści—uradują oko.

* * *

Południowym krajom przyroda nie szczędzi darów. Cóż to za cudne te stoki wzgórzyste pięknego np. Ospedaletti, uroczej Bordighery. Jak okiem sięgniesz, fijołki i anemony przywarły do ziemi, a klematisy i glicynie leniwie snują się po balustradach wspaniałych willi.

Kwitną mimozy w krzewach i drzewa kameliowe, smukłe irysy i lekkie, jak w różowy obłok o wschodzie słońca owinięte w kwiat powiewny śliczne drzewka migdałowe. Pomarańczowe gaje, drzewa oliwne, wysmukłe cyprysy, pinie rozłożyste, palmy rosochate, pomdlałe często od słońca karesów—to wszystko dziwnie upaja we włoskiej krainie wtedy, kiedy u nas mały pierwiosnek boi się wyjrzeć na świat z pod śniegu opony.

* * *

Na północy inaczej. Anglicy sztukę ogrodniczą doprowadzili, jak zresztą niemal wszystko u siebie—do niebywałej doskonałości. Setki mil przebywa się krajem, zamienionym, zda się, w jeden olbrzymi park. Drzewa stoją na zielonych trawnikach, jak panny na wydaniu Dorodne, rosłe. Baczenie znać było wielkie, aby żadna krzywizna nie psuła rysunku sylwety. Całe grupy harmonijnej zieleni w olbrzymich parkach, oranżerye, mieszczące setki tysięcy odmian roślinnych — zdumiewają cudzoziemca.

Belgia zasiana ogrodniczemi zakładami. Najbogatsze z nich, Artura Smith'a w Gandawie, rozsyłają na cały świat plony swych starań. Widziałam kosze przeznaczone do wysyłki z napisem: Warszawa, ale także i... Australia.

Holandya, ten śliczny, mały, a tak wysoce kulturalny kraj, jakże wysoko postawił ogrodnictwo. Klimat morski. Łąki, kanały, opary. Nad morzem wiatry, piaszczyste wydmy—a mimo to cóż za kwiaty!

Czasem śni mi się—niebo.

Może duszy mojej wtedy dozwolone śledzić tych, za którymi tęskni, a może wolno jej marzyć przez sen... o niedoścignionem... Nie wiem.

Wiem jednak, że śni mi się niebo i że widzę wtedy całe łany stokroci...

To też, nie umiem opisać wrażenia, jakiego doznałam, dojeżdżając do Haarlem, kiedym mój sen zobaczyła—na jawie.

Jak łany zbóż u nas—tam łany barwnych hjacentów, tulipanów, floksów, gloksynii. Wszystko złotem kapie, purpurą się czerwieni, szafirem i rubinem płonie, oślepia swą urodą.

* * *

A domy, a ich otoczenie, a balkony, a okna?

Angielskie domy mają przed frontem małe zielone ogródki i całe ściany nieraz kryją pnące się po nich rośliny. Znacznie bliżej nas, bo w Gdańsku, we Wrocławiu, w Dreznie już widuje się taką masę kwiatów, że każdy najmniejszy balkonik to jakby róg obfitości, z którego wylewa się fala różnobarwnego kwiecia. A czasem cały front domu wystrojony od stóp do głów. Jak na uroczystość. Czy ta wielka radość dla oka dużo kosztuje trudu lub pieniędzy, że u nas jej tak mało?

Zapewne, że wszystko, co żyje, trzeba pielęgnować i otoczyć staraniem, aby nie zginęło marnie przed czasem.

Więc i mały ogródek przed domem, czy kwietnik na balkonie i podlać i wypleć i oswobodzić od zeschłego listka należy. Ale trud ten w porównaniu z ciągłą i długą uciechą, jaką sprawia plon zabiegów, jest tak mały, że warto go podjąć, aby sobie zrobić przyjemność, a miasto ozdobić.

Liczba ubranych okien i balkonów, barwnych ogródków, dziedzińców, jak to wykazuje zapoczątkowana przez nas, a prowadzona przez Tow. Miłośników Przyrody, statystyka wzrasta wprawdzie z każdym rokiem, ale dość leniwie.

Czyżby nie leżała nam na sercu fizyognomia Warszawy?

To drogie nam miasto tak mało ma uśmiechów. Niechże pomyślą o tem gospodarze i gospodynie domów, aby chmurne dziedzińce rozjaśniły ogródki i wino pobiegło po murach ku światłu. Aby barwne kwiecie balkonów i okien otoczyło wieńcem szare mury domów i nadało ich obliczom choć trochę radosnej cechy. Z tą odrobiną przyrody, wplecionej w codzienne życie miejskie, wpłynie w nie niezawodnie tyle tej szczęśliwości, której ona ma wiele w zapasie dla ludzi umiejących ją miłować.

Mrówka.

„ROZKOSZNE DZIECKO".

(KARTKI Z DZIENNICZKA PODLOTKA)

(Dokończenie).

Zaczęłam pisać te zwierzenia, żeby choć czasem, chociaż martwem, pisanem słowem mówić prawdę.

Ale otóż i na papierze nie śmiem mówić całej prawdy, do dna. Bo to, o czem pisałam, to tylko jedno z kłamstw, i może nie najgorsze... Kto wie, czy z tego jeszczeby nie było można wybrnąć. Są jeszcze gorsze: są, że wolałabym umrzeć, niżeli mówić z *nimi* o tem...

Przedewszystkiem, wciąż mówią o mnie: „dziecko", a ja nie jestem dziecko.—Ale, że oni mówią mi wciąż „dziecko"—ja *gram* dziecko... Tak gram, że oszukuję ich a czasem siebie; namiętnie gram tę rolę swawoli i pustoty, bo mi z tem lżej. Bawiąc, się jak dziecko, bawię się *w dziecko* i śmieję się, biegam za piłką, jeżdżę konno na krzesłach, kocham psy i koguty... tyle czynię hałasu w sobie i dookoła siebie, żeby nie myśleć i nie czuć, że kłamię.

Ale wiem.. wiem dobrze, że nie jestem dziecko.

Możeby to nawet było dobre i radosne, żeby to było można mówić głośno, żeby tego nie było trzeba kryć, żeby to nie był wstyd... Ach, kwiaty! Jak one kwitną w słońcu, w blasku całe... Kwitną, w twarz patrząc słońcu... ach, kwiaty!—Im to nie grzech, nie tajemnica... A przecież one *muszą*... i ja *muszę*...

Tylko we mnie staje się wszystko w tajemnicy, w moich myśli ciemnej, strwożonej nocy... w przerażeniu złych snów...

Jaka męka! jaka okrutna męka!

W ciemności moich duchowych podziemi wstaje coś—coś nieznanego—coś obcego — i to obce musi mię wziąć... Czy musi? Czy to wolno? Rwie się ku temu dusza... Znikąd pomocy—znikąd światła!

Mama—tryumfująca i radosna, mruga na pannę Annę: „Taki czternastoletni bebuś!"

Odejdę od was.—O miłości marzę. Tak ja,—bebuś—o miłości! I mówię *jemu:* „Przyjdź... przyjdź ty, i zabierz duszę moją całą, nikomu niepotrzebną... Przyjdź, naucz żyć,—przyjdź, rozwiąż pęta,—przyjdź, wyzwól! A ja na wieki będę twoja. Pomiędzy nami będzie prawda!

Czy będzie?...

Może i miłość jest także udawanie... może i *on* mi włoży jakąś nową i obcą maskę... Może ja znowu będę grała rolę nie rozkosznego bebusia, tylko „jego ukochanej" mądrej czy głupiej, wesołej lub smutnej...

Bo i w miłości są też rzeczy ciemne, o których mówią cicho i tają przedemną, a ja i wiem—i nie wiem... Może to straszne i potworne i ciągnące w bezdna —jak wir... Są rzeczy, o których nie śmiem już nietylko mówić ale i myśleć. Ale najobrzydliwsze jest to, że oni kłamią przedemną, a ja przed nimi kłamię, że im wierzę, że nie wiem nic i nic mię nie obchodzi...

Skoro się przez ten pancerz fałszu niema sposobu przebić, to wolej nie żyć—iść choćby tam, *où les chiens vont,* jak ojciec mówi...

—

Noc była taka, jak przed burzą—nietylko że bez gwiazd, lecz jakby i bez nieba, owinięta ciemnością gęstą, przepełną woni sadów, tajemnicy, chrabąszczowego brzęku, co wśród ciszy stawał się pieśnią bezbrzeżnie szeroką—organowym akompaniamentem do słowiczego gdzieś w pociemku śpiewu.

Siedziałam na stopieńkach ganku bez myśli i bez słowa, czemś okrutnie jakgdyby znużona, słuchając nocy i własnych pulsów szumiącego tętna.

Warkocz mój leżał na stopieńku, wyżej, a u warkocza jasna, rozwiązana wstążka, długiemi skręty, jak wąż, zwisła po ciemnych stopniach ganku. Pan Karol, który ma krótki wzrok, nie dojrzał co to—pochylił się i ujął koniec wstążki... Po wstążce to dotknięcie pobiegło wzwyż moim warkoczem... i poszedł po mnie dreszcz przedziwny... dreszcz—czy nie dreszcz? Cóś, co jest przebajecznie słodkie, mocne, nieprzytomne... Przebiegł — i oblał ukropem rumieńca twarz i szyję...

Czy to od tego, że burza wisiała w powietrzu? Czy pan Karol takie ma „elektryczne" ręce? Przedtem nigdy—a teraz, gdy przypomnę, znów... znów idzie...

Poprosiłam pana Karola, żeby mi wybrał dziada z włosów, żeby spróbować, czy ten dreszcz powróci we dnie? i powrócił... Bardzo przyjemne... Chciałam zapytać p. Karola, czy on to wie—ale się boję...

Może to jest cóś złego?... a może to jest miłość?—Nie! Miłośćna pewno nie. Pan Karol nie do tego; jest brzydki i dość stary—(wczoraj mówił mamie, że ma trzydzieści sześć lat) i zupełnie nie tak o nim myślę, jak o tamtym, którego niema...

Chciałabym jednak wiedzieć, co to jest, i czy to tylko ja tak jedna?... Ale nie mogę powiedzieć nikomu... to jakoś—czuję—nie odpowiada do tamtej mnie, „dobrego, rozkosznego dziecka"... i nie śmiem; nie powiem nikomu.

—

Poszłam do niani.

Ogromnie miła, moja stara niania! Ręce ma drżące, spracowane, grube, a takie pieszczotliwe!

Zaczęła opowiadać, jak była młodą, jak szła za mąż i jak chowała własne dziatki...

— Moja nianiu,—przerwałam—ja właśnie chciałabym to wszystko do dna wiedzieć— o mężu i o dzieciach. Rozumie niania?

Spojrzała na mnie staruszka surowym, zgorszonym wzrokiem.

— Albo to się panience godzi wiedzieć?... I grzech, i wstyd... a, niepięknie, niepięknie!

I niania też, jak tamci!

I czemu grzech? i czego wstyd?.. Tak jest, tam coś, pod spodem.. coś, co ja widzę czasem w oczach ludzi, co słyszę w krótkim, urywanym śmiechu, w niezrozumiałych słowach... To jest „niepięknie"... i to nie jest miłość i nie jest to, co ja wiem i tylko niby nie wiem... to jest coś...

Ach nie chcę wiedzieć, nie chcę! Znów będzie trzeba udawać, że nie wiem!

—

Jesienią w sadzie opadają liście, i z mojej duszy źdźbło, po zdziebku, opada, co tam było szczęśliwe i dobre...

Zdaje mi się, że nikogo nie kocham. To potworne, ale tak pono jest.. Gardzę sobą i nienawidzę siebie przedewszystkiem, ale zarazem (to podłe, nizkie!) obwiniam wszystkich dookoła że mię w obrożę fałszu tak zakuli, bo przecież—wszystko mogło być inaczej!...

M. Benisławska.



Czy dużo i ile dajemy na cele publiczne? Jak temu zaradzić, aby ciężar był lżejszy?

— Znów składki! Za dużo tych składek! Żebranina bez końca. Ciągle trzeba trzymać się za kieszeń! Dlaczego daje tylko nasza sfera? każda sfera powtarza z osobna, i tak bez końca, słyszy się różne odmiany utyskiwań na naszą rzekomo nadmierną ofiarność dla celów użyteczności publicznej.

Czy istotnie dajemy tak dużo, jak o tem mówimy? Oto pytanie, na które ścisła odpowiedź, potwierdzona rocznym bilansem i saldo na ten cel wydatków, jest w stanie, w 99-ciu wypadkach na sto, uśmierzyć bóle pokrzywdzonych filantropów, prawie ręczyć za to można—słowem.

Że, istotnie, nie wszyscy dają równomiernie, że potrzeby w kraju, o sierocej doli, są wielkie, że podołać im bez organizacyi, której nie mamy, bo mieć nie możemy, jest czasem przechodzące niemal siły nietylko jednostek ale danych grup—prawda.

Ale czy choć na chwilę ofiarność ustać może i z drugiej strony czyż — dni „kwiatków"—nie okazały dowodnie, ile można zebrać *groszami?*

Dzielić się musimy. Więc miast narzekać, wszyscy opodatkujmy się, dobrowolnie, składki obejmując budżetem.

Ludzie bezdzietni—niech dają bez wyjątku 5% przy 5-ciu i 6-ciu tysiącach rubli dochodów, 4% 3% i mniej, stosunkowo do mniejszych dochodów lub większej ilości dzieci. Niech się nikt nie żenuje dać groszy, jeśli nie może dać rubli, niech każdy przejmie się myślą, że dając na cele humanitarne i oświatowe, przyczynia się do wznoszenia powoli budowy przyszłości. Niech się zbierają dziesiątki domów i dają *wspólnie* na jeden wpis szkolny, na jedną maszynę, na jeden stragan, na jeden sklep. Nieeh się rozdrobnią źródła datków, ale niech się rozmnożą ogniska gorąco bijących serc, mocnych wiarą, niczem niezachwian ą Ustaną wtedy skargi na dawanie nadmiernych składek, bo miejsce ich zajmie zadowolenie z dobrze spełnionej służby około pomnożenia ogólnego dobra.

L. Kotarbińska.

Pierwsze chwile w życiu ptaków.

Pierwsze chwile w życiu kręgowców, a szczególniej ssaków i ptaków, wprowadzają w podziw każdego obserwatora. Dotyczy to głównie takich zwierząt, których młode odrazu po urodzeniu są dostatecznie silne, aby porzucić gniazdo rodzicielskie i wystąpić samodzielnie na arenie pociągającej, lecz często zdradliwej walki o byt. Z ciekawością patrzymy wtedy na czynności i ruchy osobnika, który przed chwilą przyszedł na świat; jak słabe są jego próby chodzenia, żywienia się, prowadzenia walki, jak jednak nieraz wiele w tem przyrodzonych, zadziwiających zdolności.

Śród pierwszych czynności wykonywanych przez ptaki jest wiele instynktownych, przekazanych dziedzicznie. Ptak, zamknięty jeszcze w skorupie, umie w pewien sposób zaznaczyć swoją obecność. Młode kurki wodne na 48 godzin przed wykluciem wydają delikatny pisk; małe kaczki piszczą na 24 godzin przed narodzinami. Zdolność piszczenia jest pierwszą instynktowną czynnością ptaka. Wraz z nią występuje drugi ważny czynnik instynktowny, Uczony amerykański, W. Hudson, zaobserwował, iż wiele gatunków młodych ptaków, które wydają już pisk przed wylęgnięciem się, umie też przerywać go na alarmujący głos matki. Nie słychać wtedy w jajku żadnego szmeru; wystarczy jednak, aby matka wydała zmieniony ton, zwiastujący zniknięcie niebezpieczeństwa, a młode odzywają się znowu.

Pierwszym popędem ptaka, po wyjściu z jajka, jest instynkt przytulania się do ciepłych, miękkich przedmiotów. Gdy, podczas sztucznego wylęgania, znajdzie się w aparacie lęgowym odrazu większa ilość jednocześnie dopiero co wyklutych osobników, choćby różnych gatunków, można widzieć, jak tulą się one do siebie w najśmieszniejszy sposób, skupiają w jedną gromadkę, wciskają jedno w drugie. Jeden z badaczów opowiada, że całe stadko hodowanych przez niego ptasząt miało zwyczaj gromadzenia się pod jego dłonią, przytulając się do niej i wsuwając główki między palce uczonego. Były tam: kurczęta, bażanty, kurki wodne, czajki. W naturalnych warunkach instynkt ten odpowiada instynktowi matki, dążącej do gromadzenia swych młodych pod skrzydłami, i stanowi przystosowanie korzystne dla bytu gatunku. Znaczenie jego jest tembardziej duże, iż ptaki nie posiadają żadnego instynktu któryby je pociągał do matki, jako takiej; jeżeli natychmiast po przyjściu na świat nie dostaną się pod jej opiekę, instynkt przytulania się zostaje zmodyfikowany i na normalne tory już nie powróci. Jeżeli po kilku dniach umieścić je w towarzystwie matki, nie zwracają na nią uwagi i nie rozumieją jej nawoływań. Tymczasem w najbliższych dniach życia ptaka matka odgrywa dużą rolę: uczy go wybierać potrawy, przezwyciężać przeszkody, chronić się przed wrogiem. Ptak nie posiada żadnych wrodzonych zdolności w tych zakresach; dopiero przez naukę i doświadczenie nabiera umiejętnośc życia.

Ptak, pozostawiony własnym siłom, uczy się wielu rzeczy i bez wskazówek choć znacznie wolniej i nieraz po przejściu przykrych prób. Młodemu kurczęciu zaraz po urodzeniu dano jako pożywienie mieszaninę z pokrajanego drobno białka i żółtka jaja kurzego. Na drugi dzień umiało ono wybierać cząstki żółtka, które mu widocznie lepiej smakowały. Wtedy dano mu białko posiekane z drobnemi kawałkami skórki pomarańczowej. Kurczę chwyciło za skórkę, jednak rzuciło ją odrazu i w żaden sposób nie odważyło się już spróbować jej po raz drugi. Gdy następnie przyniesiono poprzednią potrawę, ptak przez dłuższy czas z niedowierzaniem traktował żółtko i dopiero po wypadkowem skosztowaniu go nawiązał z nim znowu poprzedni stosunek.

Matka uczy też młode odróżniać wrogów. Ptak nie posiada żadnych wrodzonych bojaźni przed którymkolwiek ze zwierząt, boi się jedynie wszystkiego, co się szybko rusza, wydaje silny głos i t. d. Jeżeli puścić spokojnego, powoli poruszającego się psa między stadko kurcząt, nie okazują one przed nim żadnego strachu, natomiast jeżeli rzucić w gromadkę kulką zmiętego papieru, ptaszęta rozsypują się w przerażeniu na wszystkie strony. Jako przykład braku wrodzonych bojaźni przed wrogami może posłużyć jeszcze znane zjawisko czarowania ptaków przez węże. Obserwowano nieraz węża, gdy spokojnie siedzi z wysuniętą głową, a przed nim w blizkiej odległości krąży ostrożnie kilka ptaków, które wciąż zbliżają się do jego paszczy. Jak się okazuje, ptaki przyciągane są w taki sposób przez poruszający się bez przerwy język gada, który przyjmują za robaka i zbliżają się, aby go chwycić; spokojnie siedzącego wroga nie obawiają się. Z drugiej strony można nieraz widzieć, jak gromadka kurcząt rozprasza się ze strachem, gdy usłyszy trwoźliwy głos matki. Jeżeli ostrzeżenie ze strony starej kury wywołane zostało widokiem jastrzębia, unoszącego się gdzieś wysoko, bądź pojawieniem się psa, ptaki, zastosowując się do ostrzeżenia, równocześnie zapamiętują zjawisko, które je wywołało. W przyszłości w taki sam sposób ostrzegać będą przed nieprzyjaciółmi swe potomstwo.

Kraków. *H. R-be.*

Co nam piszą nasze Czytelniczki w odpowiedzi na „Wezwanie do kobiet polskich"

o strój bez zbytku i na kwestyonaryusz o modzie?

Ponieważ listów napływa coraz więcej, a niestety nie możemy dla wszystkich znaleźć miejsca na szpaltach pisma, które musi obdzielić wszystkie działy w równej mierze—będziemy dawali skróty obszernych referatów naszych łaskawych Czytelniczek. Prosimy jednak, aby to nie zniechęcało tych, które dotąd w danej sprawie nie zabrały głosu. Listów wyczekujemy zawsze niecierpliwie, bo niema takiego, któryby nie przyniósł ciekawych szczegółów i nie przyczynił się tem samem do pomnożenia nagromadzonego materyału dla wyciągnięcia z niego bogatszej syntezy.

„Idąc za radą pani Mrówki z Tygodnia Polskiego", łączę wyrazy szacunku dla powziętej inicyatywy — zapisuję się do Związku wraz *z córkami*, które skromnie ubierać będę" — pisze nam *p. C. Cichowiczowa*, której dziękujemy na tem miejscu za nadesłaną kartę.

P. Marya Sawicka z Wołynia radzi szczepić dziewczynkom od lat najmłodszych *zamiłowanie porządku i czystości*, a także wyrabiać zmysł estetyczny, który w późniejszym wieku potrafi odróżnić prawdziwie piękną skromność od niepotrzebnych, często karykaturalnych wybryków mody.

Pracownia gotowych ubrań z materyałów krajowych jest, według referentki, niezmiernie

potrzebną. Służbie, o ile się daje zużyte suknie, to odświeżone i *przerobione* winny być odpowiednio.

Do ubrania domowego reformowaną suknię z bluzką pod spodem uważa pani S. za bardzo praktyczną, jako nie wymagającą gorsetu i pasków.

P. Gołębiowska z kijowskiej gub. uważa szybkie tempo zmian w modzie za główną przyczynę nadmiernych wydatków, jakie to powoduje u kobiet, poddających się tym wyrokom.

„Podzielając w zupełności poglądy *Naszego Domu* w sprawie nadmiernych wydatków na stroje, pragnę należeć do Związku, a wszelką składkę chętnie nadeślę. *J. Jasińska.*

Tu nastręcza nam się uwaga, którą dzielimy się z Czytelniczkami, że każdy list jest dokumentem, stwierdzającym chętną ofiarność na cele schronienia pracownic igły. Nie wątpimy, że na dane hasło z naszej strony, wszystkie słowa zamienią się w czyn, i że biedne pracownice odczują załatwienie tego, co dziś najwidoczniej jest już wielką zbiorową troską o ich los. (Przyp. Red.).

„Jestem starszą kobietą, ale cieszę się, że urzeczywistniło się marzenie mojej młodości przez szlachetną inicyatywę Sz. Red. i że widocznie kobiety polskie pojmują swoje obowiązki względem kraju, skoro zapisują się tak licznie do „Związku", który powinien być wielką dźwignią ku moralnemu odrodzeniu kobiet i podwaliną odrodzenia ekonomicznego kraju. Oby *wszystkie* kobiety należały do „Związku", a *wszyscy* mężczyźni dopomagali im w tem rozumnem dążeniu". Podpisana *p. J. Żbikowska z córkami Haliną i Maryą* (z Łomżyńskiego).

P. Wanda Bzowska z Galicyi pisze nam bardzo znamienny liścik: „Całe życie byłam nieprzyjaciółką zbytków, zazdroszcząc mężczyznom ich prostoty w ubraniu. Nieodżałowanie wiele traci się czasu na przesadne strojenie się. Znam, niestety, dużo domów polskich, w których stanowczo zbyt dużą rolę odgrywa tualeta, tem więcej, że inne kobiety tej samej sfery są poniekąd zmuszone ubierać się tak, aby się nie wyróżniać. Dlatego też ważną jest jaknajszersza propaganda w tym kierunku. U nas, w Galicyi nasza Sodalicya Maryańska powinnaby podjąć inicyatywę *Naszego Domu.* Jako członek Sodalicyi pań wiejskich ziemi krakowskiej, postanawiam sobie szerzyć w niej tę myśl. Pensye wymagają skromności ubrania, ale dom rodzicielski winien dawać ciągły dobry przykład w tym kierunku".

Bardzo wdzięczni jesteśmy Sz. Pani za tak gorące przejęcie się naszą inicyatywą i pozwoli Pani, że jak tylko będzie ustawa — poprosimy ją o zorganizowanie Związku na Galicyę. Nie wątpimy, że nam Pani współpracy nie odmówi.

„Boleśnie pomyśleć — pisze nam p. *St. Offert z Pragi*,—że w obecnych, tak ciężkich dla kraju czasach, kobiety nasze z zastraszającą lekkomyślnością toną w bezmyślnym zbytku, który chłonie sumy", a chwaląc myśl naszą przystępuje do Związku, z czego się cieszymy, nie wątpiąc, że zechce łaskawie dopomódz nam w pracy i zorganizować „Związek" na Pradze.

Od p. Wandy Lenartowicz dostajemy bardzo ładny list. „Do Związku się zapisując, „Nasz Dom" prenumeruję, czytam i lubię go, jak przyjaciela. Myślę też, że na wezwanie stawią się *wszystkie polki* do redakcyi, aby wziąć udział w Związku zwolenniczek stroju bez zbytku.

Dobrze i ładnie ubraną winna być każda kobieta, ale dopóki w kraju są głodni, dopóki są analfabeci, nie wolno nam nosić gronostajów i adamaszków.

Koronek starych ani klejnotów nie posiadam. Babki jeszcze moje złożyły je na ofiarę, gdy Ojczyzna była w potrzebie. I dodrze. Dziś, gdybym je miała, postąpiłabym tak samo".

LIST WIEŚNIACZKI.

Podajemy w całości list ten, prosząc jednocześnie Sz. naszą korespondentkę o adres i imię, ufni, że z chwilą wprowadzenia w ruch „Związku" — nie odmówi nam swej czynnej pomocy.

r.

Moda — to bogini wszechwładna.

U stóp jej korzą się pospołu: milionerki i wyrobnice; kobiety wykształcone, o wysokich aspiracyach, i kobiety, dla których najwyższą aspiracyą jest modny gałganek; kobiety uczciwe i kobiety, o „których się nie mówi". Każda niesie na jej ołtarz grosz swój ofiarny, zapracowany nieraz w pocie czoła; nieraz wydobyty za pomocą scen i łez u męża, z krzywdą budżetu domowego; a czasem ceną upokorzenia i wstydu. Wobec niej jesteśmy wszystkie tylko kobietami; z ujmą dla swej godności ludzkiej pozwalamy z siebie robić dziwolągi! I w jakim celu?

Czytałam kiedyś, że kobieta nie stroi się, aby podobać się mężczyźnie, lecz aby wzbudzić zazdrość w przyjaciółce. Dziwne, że ani cywilizacya, ani wykształcenie nie wywarły na kobietę w tym kierunku żadnego wpływu. Czem się różni kobieta dzika, zawieszająca ozdoby u nozdrzy i warg, utatuowana, strojąca się w pióra i skóry, od kobiety współczesnej, inteligentnej? A głowy nasze biedne, obarczone dziesiątkami loków i zwojami włosów niewiadomego pochodzenia. Staramy się ukryć całą ich zawartość wewnętrzną, sądząc, iż jest tak szczupłą, że trzeba odwrócić od niej uwagę ludzką za pomocą olbrzymich kapeluszy najdziwaczniejszych fasonów z pękami piór i całemi ptakami. Walczymy o swobodę, a nosimy suknie krępujące każdy nasz ruch. A owe obcasy $1/2$ łokciowej wysokości. Jednem słowem, strojem naszym urągamy ze wszystkich sił: hygienie, estetyce, zdrowemu rozsądkowi, logice i nawet przyzwoitości. Szał nas jakiś opanował, jakiś nierozsądny pęd owczy. Pora już chyba wyzwolić się z tego jarzma. Zostawmy strojenie się tym, których rzemiosło tego wymaga. Lecz kobieta-obywatelka, matka-żona, kobieta-pracująca, współzawodnicząca dziś na każdem polu z mężczyzną, kobieta-człowiek niechaj przestanie rywalizować jednocześnie z kobietą-lalką i kurtyzaną.

Nie mówię bynajmniej, abyśmy miały posypać głowy popiołem, nałożyć i jakiś wór zgrzebny, zakrywający piękne kształty, wzuć trzewiki szerokie i rozdeptane, ostrzydz głowy. O nie! kobieta powinna—stara i młoda, ładna i brzydka dbać o swój wygląd, lecz nie z ujmą dla siebie i nie ze szkodą dla domu i społeczeństwa. A więc ubierać się, nie stroić, stosownie do środków i okoliczności. Niechaj nie ubranie nas zdobi, lecz umysł jasny i wiedzą bogaty, serce miłości pełne i współczucia, gotowe do poświęceń, dusza szlachetna a czysta. Nie zapominajmy też o tem, że mamy obowiązki nietylko względem siebie, ale i względem sióstr naszych, które ani wykształcenia, a często i żadnych podstaw moralnych nie otrzymały i ciężko im walczyć z pokusą, patrząc na cudnie ustrojoną panią i dziedziczkę. Widzimy, co się dzieje w mieście i na wsi. Im to trzeba dobrym przykładem świecić. Wiem, że bardzo dużo jest kobiet, którym ta niewola mody cięży pod każdym względem, lecz brak nam odwagi, boimy się złośliwych uwag naszych znajomych i przyjaciółek, nie chcemy się wyróżniać i t. d. Otóż te kobiety, które chcą się ubierać ładnie, a praktycznie i oszczędnie, niechaj się zjednoczą w jakąś ligę kobiet niezależnych,[1] któraby miała na celu obronę przed szałem strojenia się. Obmyśleć, stworzyć jakiś ładny a praktyczny typ ubrania i nosić go z dobrym humorem. Ile to się czasu i pieniędzy zaoszczędzi. Czas można poświęcić na pracę dla rodziny, domu, dla społeczeństwa. A z pieniędzy zaoszczędzonych również jakąś malutką cząstkę złożyć corocznie do kasy Ligi, jako podatek. A gdy się utworzy większa sumka, obrócić ją na jakiś cel pożyteczny,[2] na oświatę. Tyle jest przecie potrzeb i nędz, tyle nieszczęść gnębi kobiety pracujące i biedne. Będzie więc i zadowolenie wewnętrzne i korzyść i wówczas suknia choćby najskromniejsza nie zepsuje nam humoru, gdyż będziemy ją nosić z przeświadczeniem, że spełniamy obowiązek społeczny kobiety-obywatelki.

„Nasz Dom", nasz dobry przyjaciel, wyczuwający każdą troskę i niedolę domu polskiego, i tym razem o nas nie zapomniał. Wystąpił w samą porę, wzywając do zastanowienia się wspólnego nad kwestyą tak dla nas doniosłą. Wierzę więc mocno, iż obmyśli jakiś środek radykalny, a znając jego dobroć i wyrozumiałość bezgraniczną, wiem, że się nie będzie gniewał za tak długi list

Wieśniaczki.



---

[1]) Związek kobiet miłośniczek stroju bez zbytku. (Przyp. Red).

[2]) Schronienie dla pracownic igły. (Przyp. Red).

Opisy do N-ru 7-go.

N. 1—1a. Płaszczyk wiosenny.

Odrobiony z piaskowego wełnianego repsu, przybrany ciemniejszą materyą jedwabną, opasany paskiem z lakierowanej skórki, przedstawia model skromnego okrycia do codziennego wyjścia. Przody i plecy krajane w całej długości, z boków tylko odcięte w pasie dla lepszego dopasowania; zamiast zaszewek przody mają od ramion do połowy długości przecięcia wierzchem zastebnowane i odznaczające jakby kamizelkę przypiętą na guziki. Kołnierz szalowy, rozszerzony u dołu i mankiety, kryte materyą, dopełniają podszyte od spodu części repsowe, zakończone wązkiem jedwabnem plisowaniem i przyciśnięte guziczkami obciąganemi materyą. Pasek przewleczony przez otwory, przecięte z przodu i na plecach.

N. 2—2a. Kostyum wiosenny.

Bardzo szykowny kostyum z szaro-zielonego covertcoat'u, przybrany ciemno-zieloną materyą i galonem w deseń kolorowy, przedstawia najświeższy model wiosenny, ze spódnicą rozszerzoną bokami plisowanemi i w tenże sam sposób rozszerzoną baskiną, u żakietu obciśniętego paskiem lakierowanym. Spódnica składa się z dwóch brytów gładkich, dwóch plisowanych i mocno zaprasowanych; żakiet ma baskinę odciętą, również dopełnioną plisowaniem, przyciśniętem klapkami przystebnowanemi, naśladującemi kieszonki. Pasek skórzany ciemno-zielony lub czarny.

N. 5. Kostyum wiosenny z żakietem z kamizelką.

Wełna szorstka z włosem, koloru czerwonawo-bronzowego (feuille morte), służy na kostyum z żakietem, dopełnionym kamizelką z jedwabnej brokateli w deseń kolorowy. Wązki przedni bryt spódnicy kraje się razem z szeroką listwą dolną, sięgającą do tylnego bryta, przystebnowanego wierzchem krócej odciętych brytów bocznych i podłożonego z brzegów w fałdy zwrócone do spodu. Żakiet ma przody odcięte podobnie jak spódnica i zachodzące do pleców, odwinięte w szerokie ranwersy, poniżej których zapinane jednym guzikiem. Kołnierz wykładany złączony z ranwersami, kryty brokatelą, zakończa w oryginalny sposób pliska en forme z sukna w żywym kolorze, dobranym podług deseniu w brokateli; końce pliski wsunięte w przecięcia, dane w ranwersach. Kamizelka z wykrojem podłużnym, bez kołnierza, krzyżowana z przodu i wystająca z pod żakietu, podszyta od spodu.

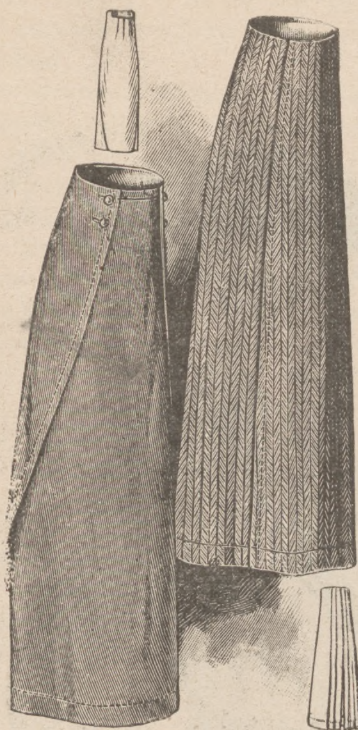
N. 6. Kostyum wiosenny z naśladowanem sznurowaniem.

Krój N. IX, fig. 84—95.

Reps, popelina wełniana, cotelée lub t. p. będą odpowiednie — kolor można wybrać dowolnie; różne odcienia bronzowe będą najmodniejsze na wiosnę. Spódnica jest bez podszewki, żakiet może być na materyi jedwabnej lub serge. Krótko odcięty bryt przedni stebnuje się wierzchem podłożony w zakładeczkę, na brytach bocznych (fig. 85) złączonych z sobą częścią dolną. Tylny bryt, fig. 86, ma podług linijki podwójnej przecięty rozporek, przykryty następnie fałdą, złożoną do spodu podług X i •. Żakiet z przodami krócej odciętemi dopełnia baskina, idąca od pleców, fig. 91, złączona z częścią przednią, fig. 89. Brzegi przednie podkładają się 12 c. szeroko płótnem bardzo miękkiem i materyałem; od 54 wszyty rękaw długi i wązki u dołu. Krając kołnierz, trzeba zwrócić uwagę na skośny kierunek nitek, wskazany strzałką na fig. 94—95, po złożeniu materyału środkiem kołnierza we dwoje; brzegiem wyszyte są sutaszem ząbki, oznaczone na fig. 94; z wykrojem szyi kołnierz łączy się od 60—61. Sznurowanie stanika i rękawów naśladowane jest



N. 1. Płaszczyk wiosenny. N. 2. Kostyum wiosenny.



N. 7. Spódnica z tuniką frakową.
N. 8. Spódnica z fałdami. Krój N. IV, fig. 34—35.

naszyciem ruloniku, zwiniętego ze skośnej listewki z materyału, danem podług linii cienkiej na fig. 87.

N. 7. Spódnica z tuniką frakową.

Fason taki nadaje się przy przerabianiu sukni, gdyż tylny bryt, przykryty tuniką, przypominającą poły fraka, może być dany z podszewki i tylko u dołu naszyty listwą z materyału. Przednie brzegi tuniki są z prawej strony stale przyszyte, z lewej przypinane na zatrzaski; brzeg górny podszyty listewką, spięty pateczką; pod tuniką kryje się zapięcie sukni z tyłu.

N. 8. Spódnica do bluzek.
Krój do N. IV, fig. 34—35.

Zwraca uwagę szerszym obwodem dolnym, utworzonym przez sfałdowanie tylnych brytów; rozporek pozostaje z tyłu na szwie do 69 i zapina się na zatrzaski. Fałdy, złożone × do • podług linii kropkowanych, zastebnowane są brzegiem w oznaczonej długości, niżej luźno puszczone po zaprasowaniu. Bryt przedni podłożony z brzegów, jest w małym odstępie wierzchem przystebnowany do brytów tylnych, podług linii cienkiej; zaszewkę górną dopasować na osobie. Górny brzeg spódnicy wykończony z paskiem gorsecikowym, dolny zastebnowany na listewce z materyału 5 c. szerokiej.

N. 10. Suknia aksamitna.

Odrobiona z kolorowego welwetu, np. fijołkowego, granatowego, ciemno-zielonego lub bronzowego, przybrana jaśniejszym atłasem, większemi i mniejszemi szmuklerskiemi guzikami i podszyta żółtawą koronką u rękawów. Spódnica bez podszewki, krajana w trzy bryty, jest na szwach przednich złożona w dwie płaskie, dość głębokie fałdy, zwrócone do środka i kryjące przyszycie kamizelkowej części jedwabl



N. 3. Płaszczyk wiosenny dla panienki lat 12—15. Opis i krój N. XI, fig. 110

N. 4. Sukienka plisowana dla panienki. Opis i krój N. X. fig. 96—109.



N. 5. Kostyum wiosenny z żakietem i kamizelką.

N. 6. Kostyum wiosenny z naśladowanem sznurowaniem. Krój N. IX, fig. 84—95.

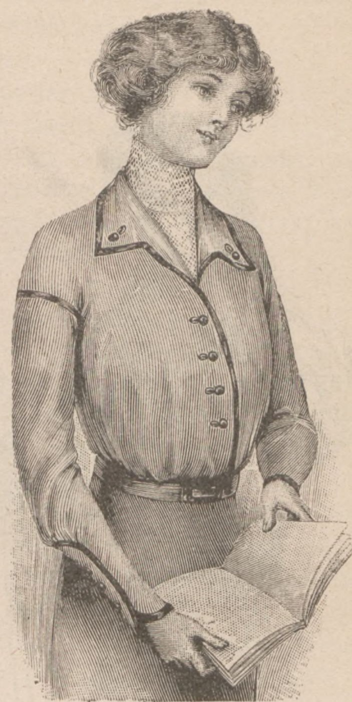
nej, naszytej aksamitką tego co suknia koloru i guzikami większemi. Fałdy są do kolan przyszyte krytym szwem, żeby nie odstawały. Stanik z tyłu zapinany ma gładko dopasowaną podszewkę, z wszytemi rękawami; na niej przyczepia się karczek lila atłasowy, z wysokim kołnierzykiem stojącym, podszytym fiszbinkami, z tyłu zapinanym. Wierzch aksamitny z długiemi ramionami, otwarty na atłasowym plastronie, ma obcisłe rękawy, przyszyte z wypustką lila. Zeszycie spódnicy ze stanikiem kryje pasek aksamitny.

N. 11. **Ubranie domowe.**

Skromna gładka sukienka, z ciemnej wełny, ożywia się kołnierzem i mankietami żywej barwy, np. przy granatowej ponsowemi, zielonemi lub białemi, przy bronzowej złoto-żółtemi lub pomarańczowemi, przy popielatej lila, czy niebieskie albo cerise. Spódnica w dwa bryty, ze szwem środkiem przodu, płasko podwójnie zastebnowanym, ma przy prawym brycie wystającą część górną, przypiętą guzikami na lewym. U dołu sukni z boków przystebnowane części zwierzchnie, stopniowo rozszerzone do pleców i w jednym końcu przypięte trzema guzikami, w drugim pięcioma. Skośne zapięcie spódnicy, zdaje się przedłużać na bluzce, która na szerszej, lewej połowie przodu ma kieszonkę. Rękawy, podsunięte pod głęboki wykrój pachy, są wierzchem przystebnowane. Kołnierzyk stojący i mankiety są gęsto stebnowane; pasek może być z materyału lub skórzany.

N. 13. **Suknia przybrana pletnią i sutaszem.** Krój N. I, fig. 1—12.

Górna krótko odcięta połowa sukni z gładkiej wełny, kraje się w trzy bryty, z których



N. 9. Bluzka z kołnierzem wykładanym. Opis i krój N. III, fig. 25—33.

N. 10. Suknia aksamitna.

N. 11. Ubranie domowe.

N. 12. Ubranie domowe w dnie przyjęć. Opis i krój N. II, fig. 13—24.

N. 13. Suknia przybrana taśmą. Krój N. I, fig. 1—12.

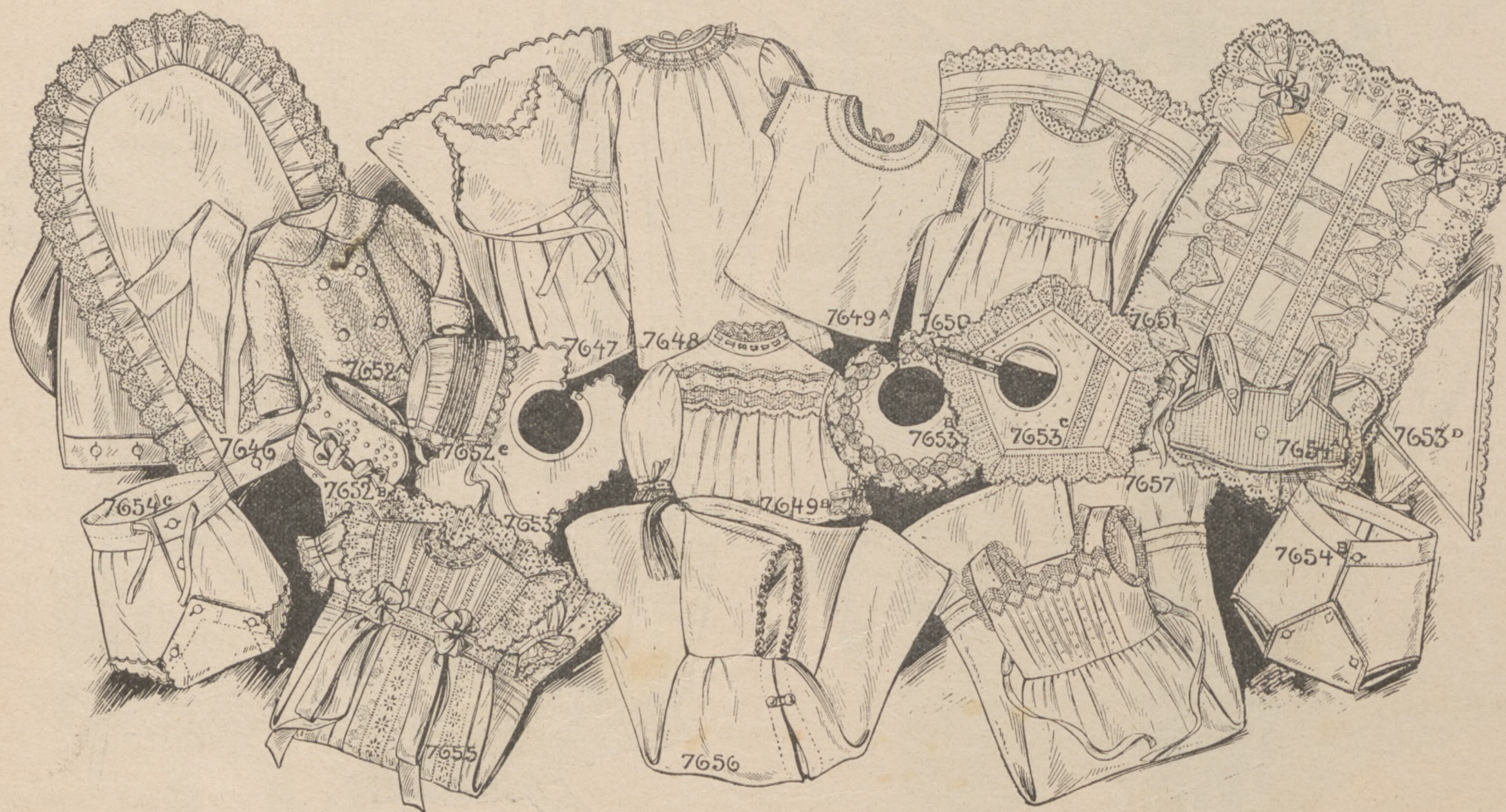
N. 15. Sukieneczka strojna dla dziewczynki.

N. 16. Sukieneczka z plastronem kolorowym. Opis i krój N. VII, fig. 54—65.

N. 14. Ubranie wizytowe dla starszej osoby. Opis i krój N. VIII, fig. 66—68.

N. 17. Suknia w kratkę. Opis i krój N. V, fig. 36—do 44.

N. 18. Ubranie aksamitne dla chłopczyka. Krój N. VI, fig. 45—53.



N. 19. Powłoczka na poduszkę do noszenia dziecka. N. 20. Sukienka ranna z dzierganiem. Opis i krój N. XVIII, fig. 136—137b. N. 21. Sukienka nocna. Opis i krój N. XII, fig. 121—123. N. 22. Koszulka Opis i krój N. XII, fig. 120. N. 23. Kaftaniczek. Opis i krój N. XIV, fig. 124—126. N. 24. Sukieneczka spodnia. Opis i krój N. XVII, fig. 134—135. N. 25. Kapa do wózka. N. 26—26a. Kaftanik i kapotka do wyjścia. N. 26b. Staniczek dla dziecka. Opis i krój N. XV, fig. 128—130. N. 27. Majteczki pierwsze zamiast pieluszki. Opis i krój N. XVI, fig. 132—133. Patrz ryc. 35. N. 28. Sukieneczka ze staniczkiem. N. 29. Peleryna z kapturkiem N. 30. Sukieneczka do chrztu. N. 31—33. Sliniczki. Krój N. XIX, fig. 138—141. N. 33a. Chusteczka trójkątna dla dziecka. N. 34. Czepeczek muślinowy. Opis i krój N. XX, fig. 149—143. N. 35. Majteczki barchanowe. Krój patrz N. XVI.

przedni jest szeroki a dwa tylne wązkie, fig. 1-2; krając trzeba naddać szeroko na obręb dolny. Podług fig. 3 i 4, krają się dolne bryty, tworzące falbanę, zebrane w górze w fałdki, podług znaków, podsunięte pod brzeg dolny górnej połowy sukni i przystebnowane; zapięcie z tyłu na zatrzaski sięga do 3 na fig. 2. Stanik podszewkowy, fig. 5 do 7, zapina się z tyłu i ma od 14 wszyte w pachę rękawy podszewkowe. Wierzch stanika kraje się z materyału, złożonego we dwoje, podług fig. 9, z naddaniem przy brzegach tylnych, licząc na kryte zapięcie. Podług linii cienkich na fig. 9 naszywa się taśmę, otoczoną sutaszem. Brzeg długich ramion podkłada się na $1^1/_2$ cent. i łączy z rękawami, fig. 10, mającemi tylko jeden szew. Dolny brzeg, bluzki przymarszczony od * do * z przodu, łączy się z podszewką, podług liczb wypisanych na formie. Kołnierzyk batystowy fig. 11, haftowany i wydziergany w ząbki, wszyty w wązki paseczek, jest prawą połową przyfastrygowany do bluzki, lewą przypięty na zatrzaski. Spódnica łączy się z przodu gładko, z boków lekko przymarszczona od * z paskiem gorsecikowym 5 c. szerokim i przyczepia do stanika. Pasek z taśmy, wymierzony podług fig. 12, rozchodzi się z przodu, odwinięty w końce zakończone pukielkami z sutaszu 6 c. długiemi, zamiast frendzli.

N. 15. **Sukieneczka strojna dla dziewczynki.**

Odpowiednia na jakąś uroczystość familijną, uszyta z białego muślinu, przybrana falbanką haftowaną, karczkiem z szerokiego haftu, wszywką do przewlekania i wstążką kolorową dwojakiej szerokości. Pod sukienkę trzeba kłaść białą lub kolorową spodnią sukienkę formą prinçesse; zwierzchnia biała składa się z długiego, przymarszczonego stanika z karczkiem z haftu i z krótkiej prostej spódniczki, zmarszczonej z falbany, zakończonej hafcikiem. Złączenie karczka ze stanikiem kryje wszywka przewleczona wstążka i falbaneczka; takież zakończenie u rękawków. Szarfa z szerokiej wstążki

N. 18. **Ubranie aksamitne dla chłopczyka.**
Krój N. IV, fig. 45—53.

Wyjdzie 3 metry welwetu 70 c. szerokiego, 30 c. muślinu białego 80 c. szerokiego, 8 guziczków z konchy perłowej; pasek skórzany. Staniczek podszewkowy, fig. 45, kraje się podwójnie, zeszywa z przodu każdą część szwem do środka i przestebnowywa z brzegów; zapięcie środkiem pleców. Majteczki na podszewce krają się podług fig. 46 i 47; do zapięcia z przodu trzeba podszyć listewki pod guziki i z dziurkami; brzeg górny łączy się z przodu ze stanikiem od 99 do 100, z tyłu podłożony płótnem sztywnem i podszewką, zastebnowywa się jak pasek, i przypina do staniczka na guziki. Przody i plecy bluzy, fig. 48 i 50, dopełnia karczek wierzchem przystebnowany; zapięcie na zatrzaski kryje listewka 5 c. szeroka, 40 cent. długa, ostebnowana z podszewką i naszyta guziczkami. Rękawki zebrane u dołu w fałdki zastebnowane, wszyte są od 109. Mankiety białe muślinowe otacza brzeżek ażurowy; kołnierzyk muślinowy plisowany.

N. 19—35. **Wyprawka dla dziecka.**
Kroje i opisy na arkuszu, od N. XII do XX.

Do kilkunastu sztuk tej wyprawki daliśmy kroje i opisy na arkuszu dzisiejszym; resztę, łatwą do uszycia, opiszemy pokrótce, radząc osobom nie wprawnym w szyciu bielizny dziecinnej, aby wzorowały się podług gotowych modeli. Powłoczka na poduszkę do noszenia dziecka (ryc. 19) składa się z dwóch części, zaokrąglonych w górnym końcu i zeszytych z wpuszczoną w szew falbanką marszczoną; z wierzchu dodane końce do wiązania; brzeg dolny wykończa się do zapinania na guziki, po wsunięciu na poduszkę.

Rycina 25 przedstawia kapę do wózka, bardzo ozdobnie uszytą z batystu i wszywek haftowanych, koronkowych lub robotą szydełkową; strony poprzeczne zakończa wszywka, przewleczona wstążką, z rozetami na końcach; brzegi podłużne kapy zdobią inkrustowane trójkąty z koronki czy haftu, odpowiednie do wszywki. Szeroka falbana z haftem lub koronką otacza kapę; podwleczenie z kolorowej materyi lub satynki. Kaftanik z imitacyi białego baranka i kapotka biała jedwabna (7652 A—B), są lekko podwatowane i stanowią ubranie do wyjścia; kapotka może być sukienna, haftowana jedwabiem białym i otoczona wypustką jedwabną. Rycina 30 przedstawia batystową sukienkę do chrztu, przybraną wszywkami i zakładkami, idącemi wzdłuż krótkiego staniczka i całego przodu sukienki, tudzież u dołu nad szeroką falbaną. Kokardy z kolorowej wstążki.—Peleryna z kapturkiem, ryc. 29, jest z miękkiego materyału puchowego, z jedwabną podszewką pod kapturkiem, ogarnirowanym riuszą z wstążki przy brzegu przednim i zakończonym kwaścikiem. Na ryc. 28 widzimy sukienkę ze staniczkiem ozdobionym zakładkami i rzędami haftowanych muszek; u wykroju szyi i pachy koroneczka.

Jakie nowości przygotowują pracownie sławnych firm paryskich:

Paquin.

Żakiety wiosennych kostyumów mają baskinę rozszerzoną u dołu a plisowaną w górze. Wróży powodzenie bluz opiętych paskiem, z rękawami wszytemi u ramion normalnej długości.

Doucet.

Przygotowywa płaszcze *Maharajah*, w kolorach umiarkowanych, jak barwy obrazów Rembrandta. Okrycia formą szala przypominają dawne kaszmiry Indyjskie — szyte z aksamitu lub adamaszku, przybrane futrem. Bywają wiązane z przodu i spływają w długich końcach, inne tworzą draperyę a na plecach wpadają do stanu. Draperye sukien wieczorowych wzorują podług starożytnych modeli greckich. Kostyumy do codziennego wyjścia mają żakiety Norfolk albo Eton.

Poiret.

Do kreacyi mody wiosennej szuka wzorów w Sycylii i w Algierze. Uwaga zwrócona na Wschód, zapewne i w dziedzinę mody przeniesie stamtąd wzory i pomysły — już szyje się spódnica bułgarska plisowana, przy normalnem wcięciu stanu.

Drecoll.

Wprowadza kołnierze wysokie z czasów empire. Do sukien i kostyumów stosuje bolero różnej formy, np. proste, i wolne *caracos* z epoki drugiego cesarstwa; zdaje się, że w ubiorach wiosennych bolero będzie walczyć o pierwszeństwo z żakietami.

Redfern.

Przy kostyumach spacerowych daje spódnice plisowane z przodu—żakiety z kamizelkami. Suknie wieczorowe mają draperye; staniki lekkie z muślinu jedwabnego lub koronki.

Bechoff Dawid.

Kostyumy tailleur mają żakiety z sukna gładkiego a spódnice z wełny w kratę. Nowość przedstawiają materyały deseniowe (imprimés) sprowadzone ze wchodu, na toalety strojne.

Martial et Armand.

Suknie wizytowe d'après-midi i wieczorowe mają draperyę; nowość przedstawia rękaw klarowny formą draperyi, sięgającej do łokci. Kołnierz Medicis przy staniku wizytowym bardzo wysoki i bardzo rozszerzony.

Bernard.

Daje przy wiosennych kostyumach tailleur żakiet wolny (sac), 70 cent. długi, zapięty pod szyją. Wprowadza kolory w nowych odcieniach i śmiałej barwy, mające wielkie powodzenie, po dotychczasowych monotonnych i opatrzonych.

Worth.

Przygotowuje wspaniałe toalety wiosenne dla paryżanek i do Londynu. Suknie wieczorowe z materyi adamaszkowych (*brocarts*), formą prinçesse, zachodzącą w ząb bawetowy na stanik klarowny, wyszywany perełkami i szkiełkami kryształowemi, lśniącemi jak brylanty. Przy balowej lub rautowej sukni ze wspaniałej materyi stanik lekki tiulowy, z koronki białej lub przerabianej złotem lub srebrem, wyszytej perłami, ma zawsze dodaną jakąś część fantazyjną, bawet, gorsecik, zęby skośne, z tej co spódnica materyi. Suknie strojne wizytowe mają spódnice powłóczyste a rękawy do łokci.

Pierwsze kostyumy wiosenne skromne, do kursów pieszo, mają spódnice sięgające do połowy stopy, żakiety krótkie, proste, luźne (prawie sac), z wielkiemi ranwersami i długiemi, obcisłemi rękawami. Spódnice mają fałdy plisowane z tyłu, z boków lub wokoło przy tunice gładkiej, krzyżowanej lub otwartej. Dopełnia kostyum bluzka z cienkiej flanelki lub jedwabna, z kołnierzem lord Byron i fantazyjnie związaną krawatką. Jako materyał na taki kostyum, służy serge, szewiot, lżejszy ratine, drap éponge.

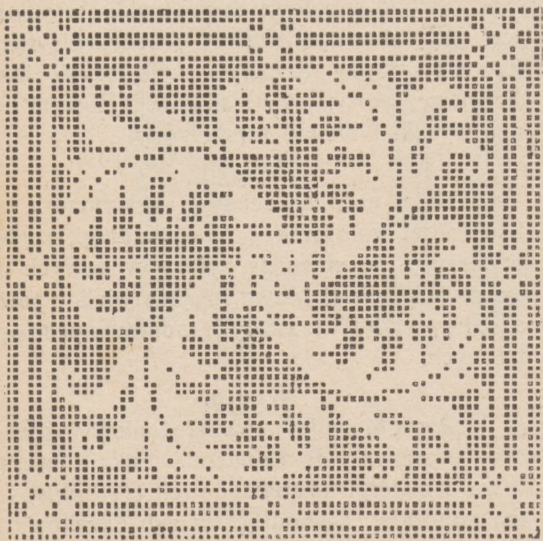
Dział robót.

N. 1—4b. **Serwetka podłużna z kwadratów.** Mały format, w jakim jest przedstawioną, nie może dać dokładnego pojęcia o jej piękności, ale osoby umiejące tego rodzaju roboty, będą mogły wykorzystać pomysł i układ, zmieniając dowolnie kwadraty. Na ryc. 1 zastosowana jest siatka wyszywana, koronka we-

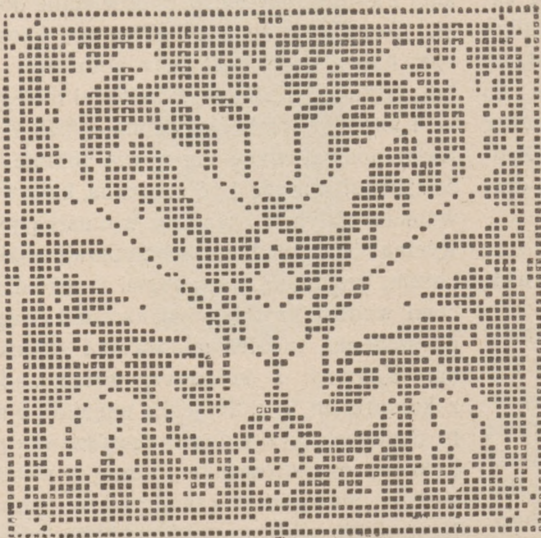
necka, Reticella i koronka irlandzka szydełkowa, jakiej wzory od lat trzech dajemy w „Naszym Domu (Tyg. Mód“. Dla braku miejsca nie możemy dać kwadratów w naturalnej wielkości— zamieszczamy jednak dwa bardzo ładne desenie na kwadraty siatkowe i trzeci wzór koronki weneckiej, na którą użyte są nici *fil de lin* N. 20. Ryc. 4a i 4b wskazują sposób wyszycia matowych trójkątów i pręcików lub kółek z pikotami. Nitki podstawowe można przeprowadzić odrazu na cały kwadrat, narysowany na kalce lub grubszem płótnie. Wyszywając koronkę, trzeba zawsze uważać, aby nigdy nie zająć płótna pod deseniem, lecz tylko zajmować za nitki podstawowe lub za ściegi dziergane.



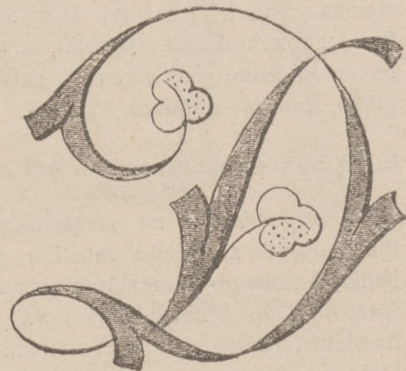
N. 1. Serwetka podłużna łączona z kwadratów. Patrz ryc. 2—4b.

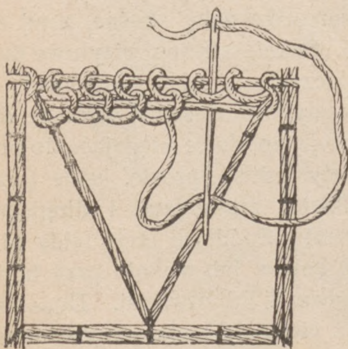


N. 2. Deseń kwadrata siatkowego do ryc. 1.

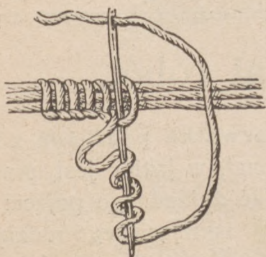


N. 3. Drugi deseń kwadrata do ryc. 1.

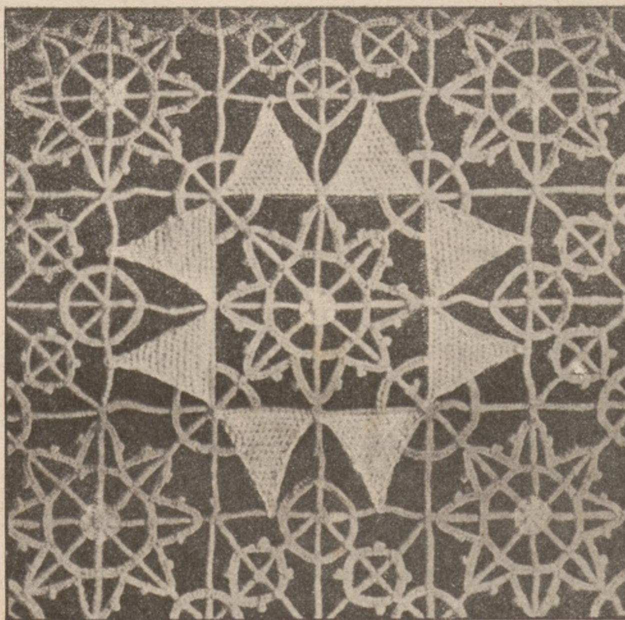




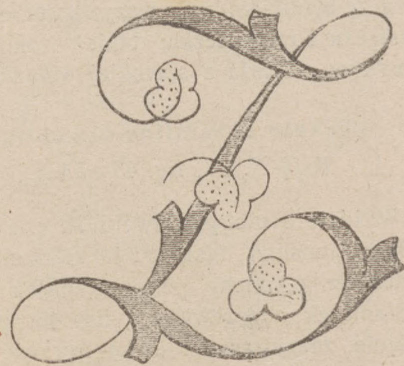
N. 4. Wyszycie trójkątów w kwadracie ryc. 4.



N. 4b. Wyszycie pręcików i pikotów do ryc. 4.



N. 4. Kwadrat z koronki weneckiej.





NASZ DOM (Tygodnik Mód i Powieści).

(Objaśnienie dla naszych nowych a licznych Abonentek).

Od lat dwu, zgodnie z życzeniem znacznej liczby naszych Sz. Czytelniczek, dążyliśmy do zmiany tytułu pisma. Dotychczasowe bowiem miano „Tygodnika Mód i Powieści“ nie wystarczało na objęcie tego planu naszej działalności, jaki zakreśliliśmy w ostatnich czterech latach. Stałym naszym Czytelniczkom dobrze on znany i, z radością stwierdzić przy sposobności, musimy, w całej pełni przez nie odczuty. Nowe zaś Abonentki poinformował — prospekt.

Szanowne i godne ze wszech miar uznania wysiłki w pracy naszych poprzedników staramy się dotąd w pełnej mierze przedłużać. Ulegając jednak szybkim prądom życia musimy dążyć za nim i biedz z tą błogosławioną falą postępu, która wpływa dodatnio na rozwój naszego wewnętrznego życia intelektualnego i ekonomicznego.

A ponieważ wszystkie starania skupiamy około troski w ułatwieniu podnoszenia poziomu kultury *domu polskiego*, więc obojętny i mało mówiący tytuł, „tygodnika mód i powieści“, który w swoim czasie mógł odpowiadać potrzebie chwili—dziś zamieniliśmy na taki, który reasumuje treść naszych zabiegów, pracy i usiłowań: „Nasz Dom“.

R.

Budżet na ubranie dla kobiety starszej na 200 r. rocznie

Budżet ten, bardzo dobry, jak zresztą wszystkie, któreśmy dotąd podawali, polecamy szczególniej uwadze kobiet średnio zamożnych. A to dla tego, że osobę, która go nam łaskawie napisała znamy (pod sekretem powiemy, że i Czytelniczkom naszym nie obca, choć skryła się tym razem pod pseudonimem „Białogłowy“) i konstatujemy, że ubiera się doskonale, bo odpowiednio do wieku, a gatunki nosi wyborne i wszystko ma zawsze na każdą porę stosowne. Jest oszczędna, rachunki prowadzi skrupulatnie i nie ma w tym budżecie ani jednej cyfry nieprawdziwej. Zresztą stosuje się to także do wszystkich budżetów kreślonych dla nas przez Hajotę, która oszczędność w życiu łączyła zawsze z porządkiem, a to jest ważny warunek dobrego ubierania się.

Od 20-go roku życia ubieram się za własne zapracowane pieniądze, prowadzę szczegółowe rachunki, mogę więc dostarczyć danych, ile kosztuje skromne, przyzwoite ubranie kobiety starszej, nie bywającej na rautach i wieczorach-oszczędność strojnej sukni! — ale *nie umiejącej szyć*, co obciąża budżet wydatkiem na szwaczkę.

Odkąd pozostawiłam za sobą różne brzegi młodości, trzymam się w ubraniu następujących zasad:

Noszę tylko suknie czarne, a w lecie popielatawe-barwy, te godzą się najlepiej z siwizną. — Skutkiem tego suknie moje nigdy się nie opatrzą, w ubraniu zaś może panować harmonia.

Stosuje się do mody w ogólnych zarysach, odrzucając dziwactwa jej i wybryki, wszystko co jest przeciwne hygienie, przyzwoitości, zdrowemu rozsądkowi i estetyce. Jestem spokojna, że nikt mi za to nie wytoczy procesu kryminalnego, ani nawet cywilnego.

Dążę do tego, żeby moje ubranie było zawsze stosowne do okoliczności i pory roku, poważne, proste, staranne i gustowne. Unikam wszelkich błyskotek, zbytecznych ozdób i rzeczy efektownych; nie pragnę wcale zwracać na siebie uwagi.

Mojem zdaniem, noszenie w starszym wieku gorsetów jak pancerze—istnych narzędzi tortury, sukien obcisłych uwydatniających kształty zazwyczaj zbyt bujne, lub zanadto kanciaste, jasnych kolorów, cudacznych kapeluszy, piętrowych *postiszów*, wyciętych staników, farbowanie włosów, malowanie twarzy i t. p. stanowi objaw chorobliwej próżności, albo rozmiękczenia mózgu. Trzeba pogodzić się z tem, że „młodości na sto koni nie dogoni“, przyjąć z dobrym humorem to, czego uniknąć nie można i pocieszać się przekonaniem, że każdy wiek, podobnie jak każda pora roku ma swoje ujemne i dodatnie strony. Kobieta starsza może ubierać się pięknie i kosztownie — jeżeli stać ją na to, ale gdy chce udawać młodą, zajmuje sią zbytnio fatałaszkami i swoją powierzchownością, ośmiesza się i traci napróżno czas, pieniądze i — szacunek ludzki.

„Daremne żale, próżny trud, bezsilne złorzeczenia, przeżytych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia“.

Trzeba pamiętać o tem.

Dołączam budżet trzyletni, dodać lednak muszę, że w przeciągu tego czasu spędziłam siedem tygodni na Południu i miesiąc w lecie u wód, co pociągnęło za sobą zwiększenie wydatków na ubranie.

Ubieram się u dobrej krawcowej. Kupuję wszystko w dobrym gatunku, zawsze w tych samych sklepach chrześciańskich, skutkiem czego jako stałej klientce odestępują mi $10^{0}/_{0}$. Z kredytu nigdy nie korzystam.

		Rb.	
Okrycia:	żakiet ciepły	45	
	peleryna z wełny pirenejskiej	15	
	płaszczyk podróżny alpagowy	16	
	kołnierzyk futrzany	15	
	przerobienie futra	29	
			120
Suknie:	suknia taftowa z żakietem	34	
	suknia płócienna z żakietem	24	
	suknia z „voile'u“	24	
	spódnica wełniana	20	
	suknia batystowa	17	
	5 bluzek wełnianych i batystowych	25	
	2 matinki: flanelowa i batystowa	12	
	3 halki: jedw. wełn i kreton	25	
	przeróbki	14	
			195
Kapelusz:	5 kapeluszy zimowych i letnich czapeczka z jed. filcu, czapeczka jedwabna		61
Obuwie:	5 par bucików, 2 p. półbucików, 2 p. kaloszy i zelówki		64
	Bielizna		60
	do przeniesienia		500
	z przeniesienia		500
Drobiazgi:	gorsety, rękawiczki, woale gazowe, parasolki, kołnierzyki i t. d.		100
	razem:		600

Ubranie starannie utrzymane trwa znacznie dłużej. Nie powinno się nosić w domu tej samej sukni, w której wychodzi się na ulicę, gdyż traci na świeżości. Na deszcz i błoto osoba oszczędna ma gorsze okrycie i suknię podniszczoną.

Białogłowa.

WIERNA KOBIETA.

POWIEŚĆ

przez baronową Orczy.

Przekład z angielskiego Zofii Sokołowskiej.

(7)

VII

Pierwsza mgła w listopadzie.

Od pamiętnego dnia kwietniowego, kiedy Filip de Mountford, dzięki kłamstwu kamerdynera, dostał się do lorda Radcliffe, upłynęło więcej niż pół roku Z nadejściem jesieni stolica zdwojonym zawrzała ruchem, chociaż spowiły ją gęste mgły listopadowe.

Pułkownik Harris sprzyjechał do Londynu z córkami i klął jego klimat, utrzymując, że mgła przytępia mu umysł. Nie miał odwagi ruszyć się z domu, nie dowierzał bowiem samochodom, a swoich koni nie sprowadził ze wsi, lękając się narazić jej na śmierć pewną z zaziębienia.

Byli zaproszeni na obiad do poselstwa duńskiego, ale pułkownik pod tym jedynie warunkiem zgodził się pojechać samochodem, jeżeli Łukasz będzie nim kierował.

Stary żołnierz nieprzeniewierzył się Łukaszowi i obchodził się z nim, jak dawniej. Ani jednem słówkiem nie wpływał na postanowienie córki, uważając, że w sprawie tak ważnej, jak małżeństwo, ona sama powinna rozstrzygać. Uczciwość nie pozwalała mu odwracać się od człowieka, którego spotkało nieszczęście. Inni jego przyjaciele nie mieli takich skrupułów i z tego powodu Łukasz w tym sezonie otrzymywał daleko mniej zaproszeń. Kto inny miał teraz odziedziczyć tytuł lorda Radcliffe i dochód

roczny 80,000 f. st., a ten inny był nieżonaty Matki córek na wydaniu wzdychały do niego.

Łukasz przestał grywać w *bridge*, a, gdyż przegrana stanowiłaby teraz dla niego różnicę. Dawniej stryj ruszał ramionami bez względu na wysokość przegranej i dawał mu czeki *in blanco*.

Łukasz nie przyjmował też zaproszeń na obiady, nie mógł się bowiem wywzajemnić. Przedtem lord Radcliffe, najniegościnniejszy człowiek w świecie, dawał wspaniałe obiady dla przyjaciół synowca, o którego ubiegano się wszędzie. Dziś to wszystko się zmieniło, synowiec przestał być pożądany i stopniowo usuwał się od dawnego towarzystwa.

Łukasz przyjechał wcześnie do domu przyszłego teścia, żeby swobodnie pogawędzić z Ludwiką. Pułkownik Harris przywitał go ze zwykłą serdecznością, a Ludwika usiadła przy nim i pozwoliła mu zatrzymać w dłoniach swoją rączkę. Ludzie przebąkiwali, że panna Harris się starzeje; nigdy nie była piękna, ale miała wiele świeżości i wdzięku. Teraz trochę przybladła, spoważniała i nie było jej z tem do twarzy.

Dziwiono się a że nosi zeszłoroczne suknie, i oburzono, że dotąd nie zerwała z Łukaszem. Czy można było wyobrazić ją sobie w skromnych warunkach, bez paryskich gorsetów i panny służącej?

Ona w tej chwili nie troszczyła się o to, co ludzie o niej mówią, i siedząc przy kominku w przeszłorocznej sukni, błyszczącemi oczyma patrzyła na narzeczonego.

— Jak się miewa lord Radcliffe? — zapytał pułkownik Harris.

— Niedobrze — odrzekł Łukasz,—astma coraz więcej mu dokucza. Mgła londyńska jest bardzo szkodliwa dla niego.

— Zwykle w jesieni wyjeżdżał do Algesiras. Czy nie mógłbyś wpłynąć na niego, żeby opuścił Londyn?

— Ależ ja go prawie nie widuję! Od sześciu tygodni nie byłem na Grosvenor Square. Wolno mi być tylko za pozwoleniem Filipa.

— Jak ten dom musiał się zmienić!

— Nie poznałbyś go, pułkowniku. Cała służba została oddalona, wszyscy bowiem mieli zatargi z Filipem. On nie ma pojęcia, skąd wziąć nowych służących. Jest tylko jakiś pijak z żoną, która sprząta i gotuje. Lord Radcliffe jest prawie zupełnie pozbawiony usługi.

— Wielki Boże! — mruknął zdumiony Harris.

— Zamknęli cały pałac, z wyjątkiem biblioteki. Stryj i Filip jadają w klubie.

— Ale w którym? Byłem w Ateneum, żeby widzieć się z twoim stryjem, ale powiedziano mi, że nigdy tam nie bywa.

Filip zapisał go do klubu Weteranów na Shaftesbury Avenue.

— Ależ to podła dziura! Towarzystwo bardzo mieszane! Stary Rad chyba oszalał!

— Mówił mi, że ten klub podoba mu się, gdyż żaden znajomy nie przychodzi go nudzić. Uważam, że stryj powinien wyjechać na południe i chcę pomówić o tem z Filipem.

Łukasz zaczerwienił się; znać było, ile jego duma cierpi na tem. Pułkownikowi wszystko wydawało się łatwe, gdyż życie dotychczas szło mu, jak z płatka. Ludwika lepiej od ojca wiedziała, z jakiemi trudnościami ukochany człowiek musi walczyć, i była pewna, że to upokorzenie, któremu się podda dla miłości stryja, będzie bezowocne: wszystko stanie się według woli Filipa

— Musimy już jechać, bo inaczej spóźnimy się na obiad - rzekła, wstając.

Łukasz spojrzał na nią błagalnie. Był tak szczęśliwy przy niej, że każde rozstanie z nią sprawiało mu boleść. Ludwika odczuwała to i serce jej ściskało się na myśl o jego cierpieniu.

— Nie zapomnij, że jutro mamy być razem na wystawie—rzekła łagodnie.

On miałby zapomnieć o tem, co stanowiło najwyższe jego szczęście na ziemi! Spojrzał na nią wymownie i podniósł się, żeby otulić ją płaszczem futrzanym. Pułkownik, pełen taktu i delikatności, zszedł pierwszy na dół, mówiąc, że będzie czekał na nich w przedpokoju. Skorzystali z tego, żeby zamienić kilka słów tkliwych.

— Idź na dół, a ja zgaszę światło—rzekł Łukasz.

Skoro światło elektryczne zostało zgaszone, w saloniku zapanowała ciemność, tylko czerwony odbłysk ognia padał na aksamitną poduszkę, na której poprzednio Ludwika opierała nogę, obutą w atłasowy pantofelek.

Łukasz, przyzwyczajony od dziecka panować nad sobą, ukląkł przy tej poduszce i ucałował aksamit, na którym poprzednio spoczywała jej nóżka.

W drodze do ambasady duńskiej pułkownik zapytał Łukasza, co zamierza zrobić z dzisiejszym wieczorem.

— Pojadę na Grosvenor Square pomówić ze stryjem i Filipem o tej podróży na południe.

Jest to rzeczywiście sprawa niecierpiąca zwłoki — rzekł pułkownik,—od dwudziestu lat lord Radcliffe nie spędził ani jednej zimy w Anglii.

— Ale on nie może jechać sam—odezwała się Ludwika,—może Filip de Mountford będzie mu towarzyszył?

— Nie sądzę—odpowiedział Łukasz.

— A więc któż z nim pojedzie?

— Eda, jeżeli Filip zgodzi się na to.

— Eda? A cóż Reggie Duggan na to powie? —z uśmiechem zapytała Ludwika.

— Reggie Duggan nic nie powie, gdyż zerwał z Edą i żeni się z Maryanną Montagu, która będzie miała osiem tysięcy funtów rocznie.

— Biedna Eda! — szepnęła Ludwika.

Pułkownik Harris mruknął jakieś przekleństwo pod adresem Reginalda Duggan.

— Był to dla niej okropny cios—mówił Łukasz—i to jeszcze zawdzięczamy synowi Artura de Mountford!

— Życzę temu łotrowi, żeby ziemia go pochłonęła!—sarknął pułkownik.

— Ah! gdyby życzenie mogło zabić człowieka! — dodał Łukasz.

Było tyle pogardy, zawziętości i nienawiści w jego głosie, że Ludwika mimowoli zadrżała.

— Cicho! nie odzywaj się nigdy w ten sposób — szepnęła.

Łukasz dowiózł ich szczęśliwie do ambasady duńskiej i stał, dopóki biały płaszcz narzeczonej nie zniknął mu z oczu.

Mgła stawała się coraz gęstsza, nic prawie nie można było rozeznać. Łukasz spojrzał na zegarek: była ósma. Do pałacu lorda Radcliffe było niedaleko, a Łukasz tak dobrze znał drogę, że trafił tam odrazu, pomimo nieprzeniknionych tumanów, które spowijały Londyn.

Daremnie jednak dzwonił, raz, drugi i trzeci, nikt mu nie otworzył. Lord Radcliffe i Filip widocznie nie wrócili jeszcze z obiadu, a służba gdzieś się wyniosła.

Ale Łukasz koniecznie chciał rozmówić się dziś ze stryjem i Filipem w sprawie podróży na południe, po krótkiem więc wahaniu postanowił pojechać do klubu Weteranów. Nie mógł wziąć samochodu, gdyż to byłoby za wielkim zbytkiem, wsiadł zatem do omnibusu, jadącego na Shaftesbury Avenue.

(d. c. n.).

Pytania i odpowiedzi

w dziale gospodarstwa wiejskiego.

Gniazda zarodowe Z. K. Z.

Pyt. 37. Czy Tow. Ziemianek wysyła tylko kółkom gniazda zarodowe? Jeżeli nie, to jaka jest cena dla osób prywatnych 1 koguta i 3 kur Orpingtonów żółtych?

Wanda K.

Odp. Gniazda zarodowe dostarczane są przez, Koła Ziemianek na ulgowych warunkach, tj. po 4 rb. tylko kółkom czynnym (włościankom). Osoby postronne mogą zamawiać drób w stacyach zarodowych Ziemianek, komunikując się z niemi bezpośrednio. Muszę jednak zaznaczyć, że obecnie pora na kupno drobiu zarodowego jest już spóźniona; drób, a zwłaszcza Orpingtony, są wykupione. Cena gniazda ładnego wynosi od 20 rb. i znacznie wyżej. Na wystawie Warszawskiej płacono za 1 koguta Orpington 20 a nawet 40 rb.

Odświeżenie krwi u drobiu.

Pyt. 38. Gdzie można nabyć jaja dużych, dobrych gęsi? Mam od kilku lat to samo stado i chciałabym odświeżyć krew, ale słyszałam, że gąsiorów dorosłych zmieniać nie można, bo się z gęśmi nie żyją, a tylko z jaj trzeba wychować nowe pokolenie.

Wanda K.

Odp. Bardzo piękne gęsi emdeńskie są 1) w zakładzie gospodarczym w Chyliczkach, przez Piaseczno; 2) u p. Natanson, Warszawa, ul. Królewska Nr. 10. Gęsi pomorskie w zakładzie Grędzickim, p. Ciechanów, Płocka gub. Obecnie jest już zapóźno na zmianę gąsiora, ale zmieniając je jednocześnie, t. j. nie zostawiając ani jednego starego, można dopuścić do stada nowe w końcu lata lub wczesną jesienią. Gąsiory ciężkich ras w naszym klimacie często jaj nie zalęgają. Gęsi pomorskie choć mniejsze, niż emdeńskie, są dla naszych warunków odpowiedniejsze.

M. Karczewska.

Skrzynka do listów.

Niniejszym pozwalam sobie przesłać kilka słów odpowiedzi na artykuł pani M. Karczewskiej w Nr. 48, r. z.

W artykule swym, „Femenizm na kurzem podwórku“ Nr. 48 „Naszego Domu“ nawołuje pani M. Karczewska hodowczynie drobiu do wypróbowania praktyczności systemu — „czy mamy narzucać czasowy celibat naszym kokoszkom“.

Ponieważ sposób ten wypróbowałam przez 3 sezony hodowlane, chciałabym kilka słów z własnej mej praktyki podać.

Czasowy ów celibat uważam wprost za konieczny, i to z dwóch poglądów: Po pierwsze, ażeby koguty w czasie odłączenia od kur odpoczęły, a podrugie, ponieważ przez lipiec i sierpień zbieram zapas jajek na zimę, a wypróbowaną jest rzeczą, że jajka nie zalężone lepiej się przechowują, aniżeli zalężone, z tego to powodu też załączam koguty już w lipcu.

Gniazda moje zestawiam dopiero 3—4 tygodnie przed braniem jajek do nasadzania, a więc rasy cięższe w styczniu—lżejsze w lutym. Ilość kur do jednego koguta oznaczam nie tyle podług rasy, ile przedewszystkiem podług wieku koguta. Kogut młody roczny, może dostać z 15 kur, a jajka będą zalężone, (naturalnie, jeżeli był od sierpnia do stycznia od kur odłożony), gdy tymczasem starszy kogut dwuletni z 10 kur najwyżej — a jeszcze starszy odpowiednio mniej—tem więcej, jeżeli z rasy cięższej.

Trzymając się tego systemu nie mogę narzekać na źle zalężone jajka, chociaż oprócz tego na różne inne rzeczy zważać trzeba t. j. dobór kur, racyonalne żywienie, a przedewszystkiem nie przeforsowanie ich niesieniem zimą—grudzeń — styczeń.

Na to, ażeby kury nie błakały się, siedziały osowiałe, nie nudziły się bez swego pana — najlepsza rada umieć je zająć, zmusić do ruchu przedewszystkiem, i to przez wieszanie buraków, marchwi, kapusty wogóle rzeczy, które bardzo lubią, na takiej wysokości, ażeby specyały te mogły dostać tylko przez podskakiwanie, a wiecznie będzie na okólnikach gimnastyka i nudów znać nie będą.

Rozsypywać ziarno po całym okólniku, przez co zmuszone są do grzebania.

Przypuszczam, że nie jedna z pań ten czasowy celibet i w swej hodowli już wypróbowała i może również donieść nam, czy przyczynił on się i u niej do powiększenia procentu zalężonych jajek.

Tak bardzo jest pożądanem, ażeby panie hodowczynie raz po raz z własnej praktyki cokolwiek doniosły; nastąpiłaby wtenczas bardzo zajmująca i pouczająca wymiana zdań i poglądów. Poruszane bylyby bowiem różne kwestye z życia praktycznego, z własnego doświadczenia, a pochodziłyby ze stron najrozmaitszych, przez co dział ten ożywiłby się cokolwiek, bo dotychczas jeszcze trochę w nim za pusto-za głucho Jedyna pani Karczewska, która niestrudzona jest w dawaniu odpowiedzi, a reszta milczy.

Dęmblin. *Ewa Jakuszowa.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

Nauczycielce. Co możemy Pani powiedzieć? Kamienne wytrwanie w imię większych nad nienawiść haseł musi Panią ratować. Czy to Pani pierwsza i czy ostatnia? A co Pani powie dzieciom, powierzonym sobie, jeśli Pani sama nie znajdzie dość siły na przetrwanie złej godziny. Niech Pani rozważy cudne słowa Ewangelii świętego Mateusza: *„Błogosławieni, którzy cierpią dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo Niebieskie“.*

P. K. Zar. z Piotrkowa. List posłaliśmy p. Karczewskiej.

P. W. z P. Niestety, pogłoska jest prawdziwa. Dotychczas policya mińska pozwalała drukować plakaty pogrzebowe w dwu językach, jakkolwiek zakazy tyczące się używania języka polskiego zostały zniesione przez Najwyżej usankcyonowane prawo z dnia 27-go maja 1905 r. Ostatnio jednak i to cofnięto. Ani w Mińsku, ani w Wilnie klepsydr niewolno drukować po polsku.

Galicyance. Wyszła książka bardzo cenna *Stanisława Szczepanowskiego* „O polskich tradycyach w wychowaniu“. Tam właśnie wyczyta Pani postulaty, które może będą odpowiedzią na Pani pytania. Szczepanowski bowiem formułuje cztery przykazania pedagogiki polskiej, co streszcza pięknie Dr. Z. Bujakowski w styczniowym zeszycie „Biblioteki Warszawskiej“.

„Zło w jakiejkolwiek, choćby najpiękniejszej postaci, winno być bez namysłu odrzucane i zwalczane—to pierwsza i naczelna zasada“.

„Wiara... w niechybne zwycięstwo pierwiastku dobrego i w to, że zamiłowanie szlachetności i do-

Czytamy w Nr, 13 „Gazety Warsz.“ z r. b. Bardzo żałujemy, że Sz. Pani nie raczyła zauważyć w zeszlorocznym komplecie naszej Gazety różnych wskazówek praktycznych, a między niemi i notatkę o wanilii w proszku. Z niej, naturalnie, dowiedziałaby się Pani, że prawdziwie dobra wanilia, owa aromatyczna i hygienicznie przyrządzona, bywa w puszkach blaszanych, taką zaś produkuje tylko „Centralne Laboratoryum“. Mała puszka, 10-kopiejkowa, z wanilią w proszku, zastępuje, mniej więcej, dwie laski, co wprowadza do gospodarstwa domowego znaczną oszczędność.

NASIONA.

Pragnąc zadość uczynić potrzebom Sz. Prenumeratorek naszych na prowincyi, spieszymy podać do wiadomości, że firma Braci Chomiczów (skład nasion i zakład ogrodniczy) zaofiarowała 10% rabatu na nasionach warzywnych i kwiatowych tym z naszych Prenumeratorek, które z powołaniem się na niniejsze zawiadomienie zwrócą się ze swemi zleceniami wprost do rzeczonej firmy osobiście lub przez pocztę (Warszawa, Zgoda Nr. 8).

skonałości jest najpotężniejszą sprężyną wszelkiej siły, bo wszelkiego geniuszu i bohaterstwa, oto druga zasada pedagogii polskiej". „Ale wiara bez uczynków jest martwą. Dlatego trzeciem zasadniczem przykazaniem pedagogii polskiej jest dzielność w dobrej sprawie".

„Czwartem i ostatniem przykazaniem... jest ustawiczna i czynna propaganda *idei narodowej* przykładem, życiem i słowami".

Piękny program i godzien najszerszego przystosowania. O innych, poruszonych przez Sz. Panią sprawach — pomówimy obszerniej na innem miejscu i dziękujemy za list pełen treści i troski o dobro wewnętrzne domu polskiego.

P. Z. Milw... Dziękujemy za zwrócenie uwagi; poczyniliśmy odnośne starania.

P. I. Gołęb... List posłaliśmy P. Papieskiej, z prośbą o odpowiedź. Niezawodnie nie odmówi.

P. Z. W. P. Marya Raczyńska dostała za dramat „Cienie" na konkursie lwowskim nagrodę. Jest ona tą samą autorką, której nowele barwne a poetyczne wyszły w książce pod zbiorowym tytułem „Tancerki z Xios" i której nowelę drukowaliśmy w „Naszym Domu", z zachwytem przyjętą przez nasze Czytelniczki. P. Raczyńska obiecała nam niebawem nadesłać swoją pracę.

P. Br. Brez... Szanowna Pani tyle miłych zawsze daje nam dowodów życzliwości, że wprost zawstydzeni jesteśmy zwłoką w odpowiedzi. Ale ponieważ tym razem lepiej późno niż wcale, więc odpowiadamy, zasyłając adres, pod który zechce Sz. Pani wprost wysłać list: Magdalenki, Żytnia 3/9, Warszawa.

Ciekawej. Wszelkie zrzeszenia są pożyteczne. Niech Pani energicznie zacznie pracę. Dobre nasze życzenia towarzyszą Pani.

Koniec działu redakcyjnego.

Arkusz z krojami.

Z dziedziny kosmetyki.

Do Pań w Galicyi. Proszono nas o zawiadomienie, że we Lwowie fałszują do złudzenia powszechnie znany *Abarid*, umieszczając w tubie zwyczajną zgęszczoną glicerinę. Otóż *Abarid*, otrzymywany z wycisku galaretowatego cebulek białej lilii (Lilium Candidum), ma na tubie wyraźną firmę *„Perfection"*, a cyrkularz, znajdujący się w pudełku, jest drukowany w języku polskim i rosyjskim, z wyraźnie wydrukowaną firmą *„Perfection"*. Fałszerz zaś na tubie zupełnie zimitowanej umieszcza zamiast firmy wyraz *Ideal*. Otrąbki abaridowe prawdziwe mieszczą się w pudle okrągłem, białem, mają wewnątrz pudełka cyrkularz niebieski, również z wyraźnie umieszczoną firmą *„Perfection"*. Puder abaridowy również powinien na pudełku mieć wyżej wspomnianą firmę. Dla pewności należy wypisywać te przedmioty we Lwowie u *Pawłowskiego*, ul. Akademicka 21, a w Krakowie u *Miklaszewskiego*, plac Dominikański Nr. 1.

Maryi I... Żółte plamy, piegi usunie z twarzy krem *Precioza*, wągry zginą przy użyciu *Pureolu*, a prawidłowo pielęgnować cerę można tylko przy stałem używaniu *Abaridu*, co zostało już tysiąckrotnie stwierdzone. Czerwoność nosa leczyć najlepiej w lecie.

Troskliwej matce. Za miłe słówka serdeczne dzięki. Podskórne pryszczyki tylko masażystka *Heros* może usunąć.

H. K. Chcąc takie raptowne wypadanie włosów powstrzymać, należy postępować bardzo systematycznie, według wskazówek, które prawie zawsze okazały się skuteczne. Przedewszystkiem trzeba zaprzestać mycia głowy, zarzucić wszelkie mydła i czyścić głowę na sucho pudrem *Florentine*, specyalnie przyrządzonym z korzenia fiołkowego. Operacya ta powinna być stosowana co tydzień, zaś przy codziennem czesaniu rannem trzeba głowę skrapiać lekko *Tetralem Tissota* jednego dnia, a drugiego *Salvolem*. Zwykle radzą, aby, po zużyciu flakona *Tetralu* aplikować *Salvol*, przekonaliśmy się jednak w praktyce, że szybszy skutek daje używanie tych środków co drugi dzień naprzemian—jednak tego dnia, w którym się czyści głowę, powstrzymać się od skrapiania. Skrapiać trzeba o tyle tylko, aby czuć było, że skóra cała na głowie wilgotna, potem zaś nie wycierać, lecz natrzepywać dłonią aż do wyschnięcia.

Do Wszystkich. Środki tutaj omawiane mają na składzie firmy: *„Perfection"*, Szpitalna 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska 109 i Nowo Senatorska 2., w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Grużewski*, w Odesie *Anderski*, w Radomiu *Cieszkowski*. Na wszelkie pytania w tym zakresie odpowiadamy bezinteresownie. Na kopertach adresowanych do Redakcyi należy dopisać *„Dział Kosmetyczny"*, dla łatwiejszego sortowania listów.

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekscie kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Bonerowska 12

Redaktor Wacław Podwiński. Kierowniczka działu literac. i praktycz: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow Akc. Wydawniczego „Świat"

Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.

Tygodnik Mód

W Warszawie 1913 r.

Dodatek z krojami i deseniami do N-ru 7.

Na szwy i obrąbki trzeba dodać przy każdej części formy.

STRZAŁKI OZNACZAJĄ PROSTY KIERUNEK NITEK.

Nr. VIII. **Suknia z aksamitu i voile dla starszej osoby.** Ryc. 14.

Miara objętości: w gorsie 102, w pasie 72, w biodrach 110, długość spódnicy z przodu 108 cent.

Fig. 66. Połowa przodu podszewkowej spódnicy (przedłużyć)
Fig. 67. Bryt tylny (przedłużyć)
Fig. 68. Połowa bryta fartuszkowego z voile Ninon w zmniejszeniu zamieszczona po drugiej stronie
Fig. 69. Połowa wierzchu sukni (po drugiej stronie arkusza)
Fig. 70. Połowa bryta nakształt szarfy
Fig. 71. Połowa pierwszej części przodu stanika z podszewki
Fig. 72. Druga część przodu
Fig. 73. Pierwszy boczek
Fig. 74. Drugi boczek
Fig. 75. Połowa pleców
Fig. 76. Rękaw z podszewki
Fig. 77. Połowa przednia karczka
Fig. 78. Połowa tylna karczka
Fig. 79. Połowa stojącego kołnierza
Fig. 80. Połowa przedniego plastronu
Fig. 81. Połowa tylna plastronu
Fig. 82. Wierzch stanika z przedłużonemi ramionami
Fig. 83. Rękaw z materyału — Plecy do ryc. 14—fig. 66—83.

Wyjdzie na suknię 5½ m. velours chiffon, 1 m. 75 c. voile Ninon po 110 c. szerokości, 50 c. tiulu 45 c. szerokiego, 40 c. koronki 10 c. szerokiej; 4 m. białej materyi 90 c. szerokiej na podszewkę. Krająć bryty podszewki trzeba je przedłużyć podług miar wypisanych na fig. 66 i 67; zaszewkę oznaczoną w górze, trzeba dopasować na osobie; rozporek zostaje przy szwie tylnym. Fartuszkowy bryt przedni zaszyty u dołu poprzecznie w zakładki 3, 3½, 4, 4½ i 5 c. szerokie. Zwierzchnia spódnica składa się z dwóch brytów, przykrojonych z velours chiffon podług fig. 69, złączonych z sobą z przodu tylko między punktami a z tyłu od rozporka do 88. Bryty te są podpięte w fałdy zwrócone w górę, składane podług × i • oznaczonych na fig. 69; fałdy zebrane na środku bryta trzeba pod- [illegible] się równo. Tylny bryt nakształt [illegible] fig. 70, zeszyty wzdłuż brzegów, składa się płasko podług linii kropkowanych. Do stanika podszewkowego fig. 71—75 zapinanego z tyłu trzeba wszyć rękawy podszewkowe fig. 76. Karczek z tiulu podłożony chiffon zostaje klarowny i wszywa się w kołnierzyk stojący, zakończony wypustką. Dolny brzeg karczka łączy się z plastronem fig. 80—81, krajanym z voile, zakończonym haftem jedwabiem tego samego koloru i podłożonym chiffon. Wierzch stanika z velours chiffon składa się z dwóch części, przykrojonych podług fig. 82 i złączonych z rękawami fig. 83, otwartemi u dołu od 32. Wierzch przyszywa się na plastronie podług linii cienkich, przyczem brzeg lewy pleców zostaje luźno i zachodzi na zapięcie. Brzeg dolny z przodu zfałdowany, dalej przymarszczony, przyszywa się wzdłuż linii kropkowanej. Spódnica podszewkowa i wierzchnia są pod[illegible] linii kropko[illegible] z lewej strony w górze przypięty zatrzaskami.

Nr. IX. **Kostyum wiosenny.** Rycina 6.

Miara objętości: 108 c. w gorsie, w pasie 76, w biodrach 115 cent., długości sukni z przodu 108 cent.

Fig. 84. Połowa skróconego bryta przedniego do spódnicy (1 założenie formy)
Fig. 85. Połowa bryta dopełniającego
Fig. 86. Połowa tylnego bryta (przedłużyć)
Fig. 87. Pierwsza część przodu skróconego do żakieta
Fig. 88. Druga część przodu skróconego
Fig. 89. Część dolna tworząca baskinę
Fig. 90. Pierwsza część pleców skróconych
Fig. 91. Połowa drugiej części pleców wraz z baskiną (1 założenie formy)
Fig. 92. Zwierzchnia połowa rękawa
Fig. 93. Spodnia połowa rękawa
Fig. 94. Przednia część kołnierza
Fig. 95. Połowa części tylnej
Plecy do ryc. 6—fig. 94—95.

Nr. X. **Sukienka plisowana dla panienki.** Rycina 4.

Fig. 96. Lewa i prawa połowa karczka do spódniczki
Fig. 97. Wymiar kroju połowy bryta przedniego (na odwrotnej stronie)
Fig. 98. Wymiar kroju tylnego bryta (na odwrotnej stronie arkusza)
Fig. 99. Połowa przodu stanika podszewkowego
Fig. 100. Boczek
Fig. 101. Połowa pleców
Fig. 102. Połowa plastronu
Fig. 103. Rękaw z podszewki
Fig. 104. Połowa wierzchu bluzki
Fig. 105. Rękaw z materyału
Fig. 106. Mankiet
Fig. 107. Wykład
Fig. 108. Połowa kołnierza

Wyjdzie 4½ metra wełny 110 c. szerokiej, 50 c. materyi, 25 cent. tiulu w zakładki po 50 c. szerokości; 15 cent. frendzli 18 cent. szerokiej. Podług fig. 97 i 98 krają się bryty spódniczki, zeszyte z sobą zostawiając rozporek do 64 i złożone w płaskie fałdy podług × i •, mocno zaprasowane. Po zfałdowaniu spódniczkę fastryguje się do karczka, podsuwając pod spód i przystebnowywa, w odstępie od brzegu. Stanik z tyłu zapinany na kryte zatrzaski, fig. 99 — 101, ma z przodu plastronik tiulowy, dany klarownie i rękawy podszewkowe wszyte od 76. Wierzch stanika fig. 104 podłożony z boków w zakładki 3½ c. szerokie, ma rękawy wszyte od 82, zakończone mankietem fig. 106, pokrytym materyą do linii cienkiej; górny brzeg mankieta zakończa skośna pliska wełniana, z wypustką jedwabną, przystebnowana wzdłuż linii cienkiej. Po zeszyciu krótkiego szwu środkowego wierzch przymarszcza się u dołu i łączy się z podszewką. Wykłady krajane z podwójnej materyi podług fig. 107, przyszyte brzegiem wykroju szyi, zachodzą pod kołnierz jedwabny fig. 108, otoczony pliską wełnianą skośną, który przyszywa się prawą połową a lewą po zapięciu stanika przypina na zatrzaski. Pasek ze skosu jedwabnego 12 c. szerokiego, zapięty z boku pod szarfą, złożoną podwójnie i zakończony frendzlą.

Nr. XI. **Płaszczyk wiosenny dla panienki.** Rycina 3.

Fig. 110. Połowa przodu z oznaczeniem kroju podszewki (przedłużyć)
Fig. 111. Boczek z oznaczeniem podszewki
Fig. 112. Połowa pleców wraz z połową zwierzchnią rękawa i oznaczeniem podszewki (1 założenie formy)
Fig. 113. Spodnia połowa rękawa
Fig. 114. Kieszeń z klapką
Fig. 115. Mankiet
Fig. 116. Część przednia kołnierza
Fig. 117. Część tylna kołnierza
Fig. 118. Połowa paska
Fig. 119. Patka do kołnierza

Wyjdzie 3 metry wełny 140 c. szerokiej, 10 dużych; 2 mniejsze guziki. Formę trzeba uzupełnić podług miar wypisanych dobrze dopasować na osobie i dopiero krajać z materyału. Po daniu małych zaszewek w górze, trzeba jak zawsze brzegi przednie podłożyć sztywnem płótnem i materyałem, którego brzeg obejmuje się listewką z satynki i przyczepia do płaszczyka. Po zeszyciu przodów z boczkiem dodaje się kieszeń fig. 144, dwa razy przystebnowaną około brzegów, w miejscu oznaczonem linią cienką na fig. 110 i 111; na końce dodaje się patkę. Dolny brzeg płaszczyka podłożony 3 cent. szeroko i przestebnowany; mankiety wykończają się na płótnie, stebnują około brzegów, zakładają jednym końcem na wierzch do linii cienkiej i przyciskają guzikiem. Kołnierz z podwójnie wziętego materyału, z płótnem w środku, ostebnowany z brzegów. Podszewka sięga tylko do linii cienkiej.

Nr. XII. **Koszulka dla małego dziecka.** Rycina 22.

Fig. 120. Połowa koszulki

Zwykle szyje się z płótna już używanego, np. z koszuli cienkiej, bo takie płótno jest najmiększe w użyciu. Jeżeli chcemy kupić materyał, to na dwie sztuki trzeba 75 c., 84 c. szerokości. Koszulkę kraje się w całości podług fig. 120 i zeszywa z boków szwem płaskim a obrębia u dołu; wykrój szyjki i pachy podszyte skośną listewką i koroneczką; około wykroju przewleka się wązka tasiemeczka do wiązania koszulki.

Nr. XIII. **Sukienka nocna.** Rycina 21.

Fig. 121. Połowa przodu (przedłużyć)
Fig. 122. Połowa pleców (przedłużyć)
Fig. 123. Rękawek

Wyjdzie metr 1, 80 cent. perkalu chiffon 84 cent. szerokiego, 1 m. hafeiku 2 c. szerokiego. Krająć przody i plecy trzeba przedłużyć podług miar wypisanych na formie; brzegi tylne zakłada się w obręb 2 c., brzeg dolny w obręb 5 c. szeroki. Wykrój szyi podszyty listewką skośną, służącą zarazem do przewleczenia tasiemeczki i przytrzymującą hafcik. Rękawki wszyć od 115.

Nr. XIV. **Kaftaniczek dla dziecka.** Rycina 23.

Fig. 124. Połowa przednia karczka
Fig. 125. Połowa przodu
Fig. 126. Połowa pleców
Fig. 127. Rękawek

Wyjdzie 75 c. batystu 80 c. szerokiego, 25 c. haftu 12 c. szerokiego, 75 c. wszywki do przewleczenia 1½ c. szerokiej, 1½ m. wstążeczki wąziutkiej, 1 m. 25 c. koronki 1½ c. szerokiej. Karczek fig. 124 kraje się z szerokiego haftu z zębami zwróconemi do dołu i łączy z przodem przymarszczonym od ✱ fig. 125. Plecy bez karczka, obrębione z brzegów; około wykroju szyi przystebnowany hafcik do przewleczenia wstążeczką i koronka.

Nr. XV. **Staniczek zamiast powijaka.** Rycina 26.

Fig. 128. Część główna
Fig. 129. Część dopełniająca z lewej strony
Fig. 130. Część paska z prawej strony
Fig. 131. Ramiączko

Wyjdzie 25 c. białej dymki albo repsu 80 c. szerokiego, 5 guzików płóciennych, 75 c. taśmy 1½ c. szerokiej. Część środkowa staniczka łączy się z lewego końca z częścią dopełniającą fig. 129, przystebnowaną z pozostawieniem rozporka do przewleczenia paska, fig. 130 danego przy obydwóch końcach stanika; pasek krajany poprzecznie z podwójnego materyału. Brzegi w około obejmują się taśmą i zastebnowują, podobnie i ramiączka fig. 131, przypinane na guziki. Tasiemkę do wiązania przyszyć na końcach paska.

Nr. XVI. **Majteczki.** Rycina 27.

Fig. 132. Połowa majteczek
Fig. 133. Połowa paska

Zastępujące pieluszkę pierwsze majteczki z gumowego materyału, lub wyksatyny białej, krają się w jednym kawałku podług fig. 132 i obejmują z brzegów miękką tasiemką a u góry lekko naddane wszywają w pasek fig. 133, przestebnowany do przewleczenia tasiemki. Dziurki i guziki dodać podług oznaczonych trójkącików i ryciny 27.

Nr. XVII. **Sukienka spodnia.** Rycina 24

Fig. 134. Połowa przodu staniczka
Fig. 135. Połowa pleców

Wyjdzie 1½ metra materyału 80 c. szerokiego, 1 m. 10 c. hafciku 1 c. szerokiego, 1 m. 85 c. haftu 2½ c. szerokiego. Krająć staniczek naddaje się przy tylnych brzegach po trzy cent., do podłożenia pod guziki i dziurki. Wykrój szyi i pachy zakończa przystebnowany hafcik. Bryty sukienki 57 c. długie (nie licząc zakładek) a 165 c. szerokie, zakończa u dołu szerszy haft; brzeg górny przymarszczony, łączy się ze stanikiem a szew kryje listewka, pod którą przewleczona tasiemką do wiązania.

Nr. XVIII. **Sukieneczka ranna z dzierganiem.** Rycina 20.

Fig. 136. Połowa staniczka
Fig. 137a. Wymiar połowy przedniego bryta
Fig. 137b. Wymiar kroju połowy tylnego bryta

Potrzeba 1 m. 40 c. barchanu pikowego, 80 c. szerokiego; brzegi stanika i dolny brzeg spódniczki wydziergane w ząbki. Staniczek podług fig. 136 ma z lewego boku przecięcie podług linijki podwójnej, którego brzegi podszyte listewką. Spódniczka fig. 137a b zebrana w fałdki w górze, łączy się ze staniczkiem od 138 do 139; szew kryje przystebnowana listewka; końce do wiązania po 70 c. długie.

Nr. XIX. **Trzy śliniczki.** Ryciny 31, 32 i 33

Fig. 138. Połowa śliniczka ryc. 33
Fig. 139. Połowa śliniczka ryc 32
Fig. 140. Połowa śliniczka ryc. 31
Fig. 141. Połowa śliniczka ryc. 33a wraz z deseniem

Trzy pierwsze śliniczki uszyte są z piki gładkiej lub w muszki i podkładane barchanem, żeby nie przemiękały; brzegi łączą się szwem odwracanym lub podkładają do środka i stebnują z hafcikiem wpuszczonym. Rycina 33 a przedstawia śliniczek z barchanu w prążki, wydzierganу w ząbki. Zapięcie z tyłu na guziczki.

Nr. XX. **Czepeczek dla dziecka.** Rycina 34.

Fig. 142. Część przednia czepeczka
Fig. 143. Denko do czepeczka

Przednia połowa czepeczka zastebnowana między liniami w drobne zakładeczki, na cieniutkim sznureczku i przyciągnięta do 28 c. długości; denko fig. 143 łączy się z tylnym przymarszczonym brzegiem, z wypustką na szwie. Brzegi czepeczka zakończa falbaneczka z koroneczką, przyciśnięta wąziutką pliską, pod którą z tyłu przewleczony sznureczek do ściągnięcia. Końce do wiązania po 2 c. szerokie, 20 c. długie.

Tygodnik Mód

W Warszawie 1913 r.

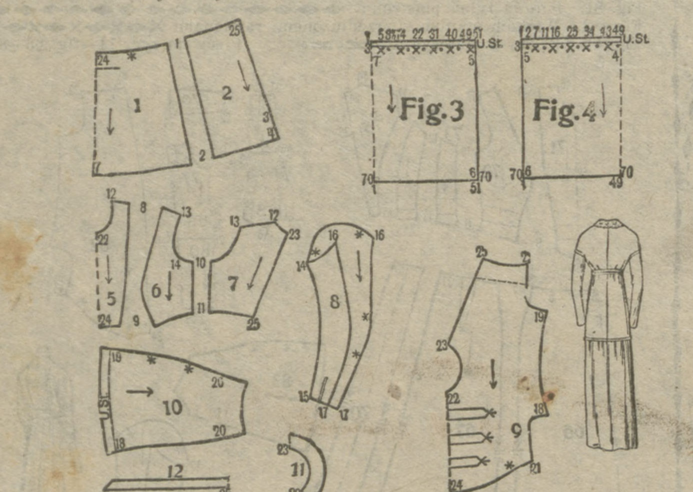
Dodatek z krojami i deseniami do N-ru 7.

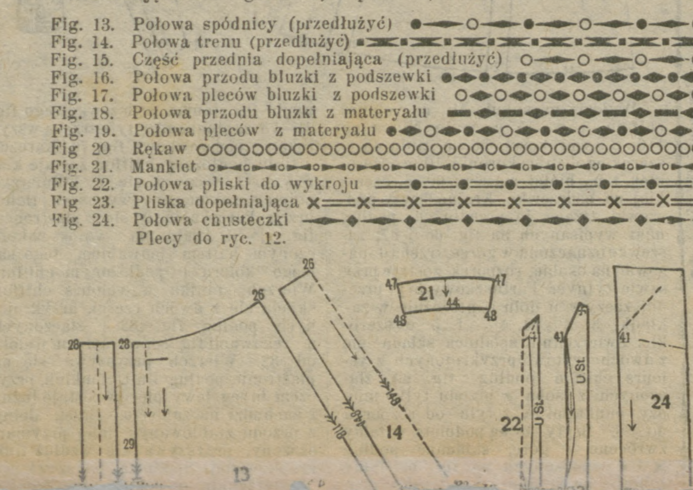
Na szwy i obrąbki trzeba dodać przy każdej części formy.

STRZAŁKI OZNACZAJĄ PROSTY KIERUNEK NITEK.

Nr. I. **Suknia przybrana taśmą.** Rycina 13.
Miara objętości: w gorsie 90 c.; w pasie 64; w biodrach 100 cent.

Fig. 1. Połowa przedniej części karczka do spódnicy
Fig. 2. Połowa tylna karczka
Fig. 3. Wymiar kroju połowy części dolnej spódnicy
Fig. 4. Wymiar kroju połowy części tylnej spódnicy
Fig. 5. Połowa pierwszej części przodu stanika z podszewki
Fig. 6. Druga część przodu
Fig. 7. Połowa pleców
Fig. 8. Rękaw z podszewki
Fig. 9. Połowa wierzchu stanika z przedłużonemi ramionami (1 założenie formy)
Fig 10. Rękaw z materyału
Fig. 11. Połowa kołnierza wraz z deseniem
Fig. 12. Połowa paska
Plecy do ryc. 13.





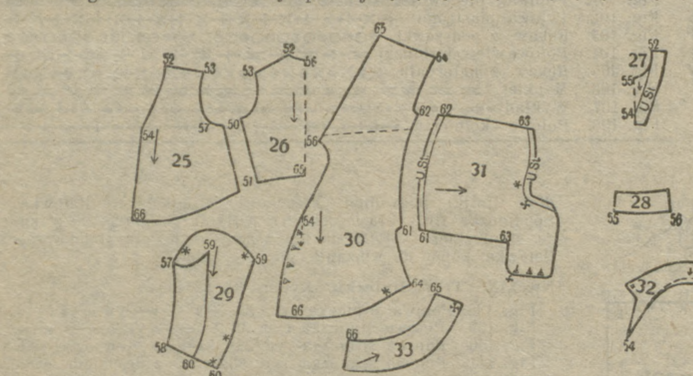
Nr. II. **Ubranie domowe w dnie przyjęć.** Rycina 12.
Miara objętości: w gorsie 86, w pasie 78, w biodrach 105.

Fig. 13. Połowa spódnicy (przedłużyć)
Fig. 14. Połowa trenu (przedłużyć)
Fig. 15. Część przednia dopełniająca (przedłużyć)
Fig. 16. Połowa przodu bluzki z podszewki
Fig. 17. Połowa pleców bluzki z podszewki
Fig. 18. Połowa przodu bluzki z materyału
Fig. 19. Połowa pleców z materyału
Fig 20 Rękaw
Fig. 21. Mankiet
Fig. 22. Połowa pliski do wykroju
Fig 23. Pliska dopełniająca
Fig. 24. Połowa chusteczki
Plecy do ryc. 12.

Wyjdzie na suknię 5 metrów blado-niebieskiej krepy jedwabnej, lub ładnej wełny, 110 cent. szerokiej, 2½ m. materyi żółtawej (ivoire) 50 c. szerokiej; 15 cent. voile Ninon 120 c. szerokiego koloru ivoire, 5 m. niebieskiego jedwabnego sznura, 2 kwasty jedwabne. Krająć bryty spódnicy fig. 13–15, trzeba dopełnić podług miar wypisanych na maleńkim formacie kroju. Dwa bryty fig. 13 zszywają się z tyłu a bryt tylny tworzący tren, krajany we dwoje podług fig. 14, jest u dołu na 40 cent. wzdłuż podszyty kaszmirem, tego samego koloru i obciążony plombami, aby się nie podwijał. Z boków tren obrębia się szeroko i przyczepia wzdłuż spódnicy. Część przednia dopełniająca prawy bryt sukni, kraje się z materyi ivoire podług fig. 15, składa we dwoje podług linii kropkowanej i przyszywa szwem odwracanym do prawego bryta. Następnie daje się szew przedni zostawiając rozporek do 29, który zapina się na zatrzaski. Krająć podszewkę i wierzch bluzki trzeba z przodu naddać na podłożenie przy zapięciu na kryte zatrzaski. Podszewkę i wierzch bluzki szyje się oddzielnie i łączy odpowiednio przymarszczone z brzegów dolnych. Rękaw na podszewce fig. 20 wszyty w pachę od 43, zakończa mankiet z materyi ivoire fig. 21, wykończony na podszewce i przyczepiony do rękawa. Przy wykroju szyi dana plisa biała z voile Ninon, przykrojona podług fig. 22 i przyszyta w ten sposób żeby mogła krzyżować się z przodu na zapięciu. Na plisie przyszyta jest podług linii cienkiej na fig. 22, jedwabna biała plisa, krajana również w dwóch połowach podług fig. 23. Obie połowy chusteczki krajane podług fig 24 (założonej dla braku miejsca), wzdłuż brzegów obrębione krytym szwem, w końcach przymarszczone i skrzyżowane. Bluzka łączy się ze spódnicą, następnie przyczepia się końce chusteczki i opasuje sznurem zamiast szarfy.

Nr. III. **Bluzka z kołnierzykiem wykładanym.** Rycina 9.

Fig. 25. Połowa przodu bluzki z podszewki
Fig. 26. Połowa pleców z podszewki
Fig. 27. Połowa plastrona
Fig. 28. Połowa stojącego kołnierza
Fig. 29. Rękaw z podszewki
Fig. 30. Połowa wierzchu z przedłużonem ramieniem (1 założenie formy)
Fig. 31. Wierzch rękawa krajany z mankietem
Fig. 32. Połowa mankieta
Fig. 33. Połowa baskiny spodniej



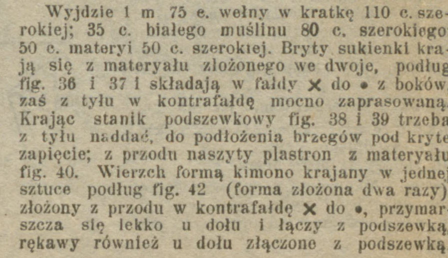
Wyjdzie na bluzkę 2 m. wełny 110 c. szerokiej; 35 c koronkowego tiulu 45 c. szerokiego; 25 c. materyi 50 c. szerokiej, 6 małych, 6 większych guzików. Bluzkę podszewkową krajaną podług fig 25 i 26 i zapinaną z przodu, dopełnia plastron tiulowy fig. 27, podłożony chiffon, przyszyty stale do prawej połowy, przypinany zatrzaskami do lewej i dopełniony kołnierzykiem stojącym z tyłu zapinanym. Rękawy podszewkowe fig 29, zmarszczone na ramieniu od ✱ do ✱, wszyte w pachę od 57. Obie połowy wierzchu bluzki, krajane podług fig. 30, zakończone jedwabną wypustką, łączą się z wierzchem rękawów podsuniętym do linii cienkiej i przystebnowanym. Wypustka jedwabna zakończa brzeg mankieta, przystebnowanego od 63 przez ✠ do brzegu rękawa, zmarszczonego od ✱. Kołnierz wykładany fig. 32 przyszyty do wykroju szyi szwem odwracanym, jest w jednym ciągu z prawym brzegiem bluzki otoczony wypustką jedwabną 1½ c. szeroką. Brzeg dolny lekko przymarszczony w wierzchu i podszewce, łączą się razem i zakończają baskiną, idącą pod spód. Zapięcie dane na kryte zatrzaski; dziurki ze skosika jedwabnego i guziczki przyszyte tylko dla ozdoby.

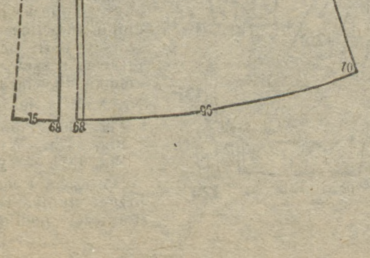
Nr. IV. **Spódnica do bluzek.** Rycina 8.

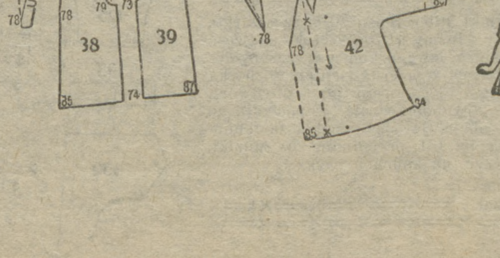
Fig. 34. Połowa bryta przedniego (przedłużyć)
Fig. 35. Bryt tylny (przedłużyć)

Nr. V. **Sukienka dla dziewczynki.** Rycina 17.

Fig. 36. Wymiar połowy bryta przedniego
Fig. 37. Wymiar połowy bryta tylnego
Fig. 38 Połowa przodu długiego stanika
Fig. 39. Połowa pleców
Fig. 40. Połowa plastronu
Fig. 41. Rękaw z podszewki
Fig. 42. Połowa wierzchu stanika kimono
Fig. 43 Mankiet
Fig. 44. Połowa kołnierzyka
Plecy do ryc. 17.







Wyjdzie 1 m 75 c. wełny w kratkę 110 c. szerokiej; 35 c. białego muślinu 80 c. szerokiego; 50 c. materyi 50 c. szerokiej. Bryty sukienki krają się z materyału złożonego we dwoje, podług fig. 36 i 37 i składają w fałdy ✕ do • z boków, zaś z tyłu w kontrafałdę mocno zaprasowaną. Krająć stanik podszewkowy fig. 38 i 39 trzeba z tyłu naddać, do podłożenia brzegów pod kryte zapięcie; z przodu naszyty plastron z materyału fig. 40. Wierzch formą kimono krajany w jednej sztuce podług fig. 42 (forma złożona dwa razy), złożony z przodu w kontrafałdę ✕ do •, przymarszcza się lekko u dołu i łączy z podszewką, rękawy również u dołu złączone z podszewką, zakończa mankiet biały muślinowy fig. 43. Kołnierz muślinowy fig. 44 krajany podwójnie i zakończony u dołu obrębem, wszyty w listewkę skośną, przyczepia się stale do staniczka prawą połową, lewą zaś przypina. Szarfa 10 cent. szeroka, z gładkiej materyi zawiązana z tyłu w końce 28 c. długie; takaż kokardka przy kołnierzyku.

Nr. VI. **Sukienka aksamitna dla chłopczyka** rycina 18.

Fig. 45. Połowa staniczka
Fig. 46. Połowa przednia majtek
Fig. 47. Połowa tylna majtek
Fig 48. Połowa przodu bluzy
Fig. 49. Połowa przednia karczka
Fig. 50. Połowa pleców bluzy
Fig. 51. Połowa tylna karczka
Fig. 52. Rękaw
Fig. 53. Mankiet
Plecy do ryc. 18—fig. 45—53.

Nr. VII. **Sukieneczka dla dziewczynki.** Ryc. 16.

Fig. 54. Połowa bryta przedniego
Fig. 55. Bryt boczny
Fig. 56. Połowa tylnego bryta
Fig 57. Połowa przodu staniczka podszewkowego
Fig 58. Połowa pleców stanika
Fig. 59. Połowa przodu z materyału
Fig. 60. Połowa pleców z materyału
Fig. 61. Połowa plastronu tylnego
Fig. 62 Połowa przybrania do pleców
Fig. 63. Rękaw podszewkowy
Fig. 64. Rękaw z materyału
Fig. 65. Mankiet
Plecy do ryc. 16—fig. 54—65.

Wyjdzie na sukienkę 2 m. voile 190 cent. szerokiego; 50 c. materyi w kolorowy rzucik; 80 c. koronki 3 c. szerokiej, 75 c. materyi 50 c. szerokiej. Przedni i tylny bryt spódniczki fig. 54 i 56 złożone są w fałdy podług ✕ i •; tylna kontrafałda kryje rozporek i szew spódnicy; między przodniemi fałdami dana podług linii cienkiej materya kolorowa, wydziergana w ząbki u dołu. Staniczek podszewkowy fig 57 i 58 z tyłu zapinany, pokrywa wierzch, przykrojony podług fig. 59 i 60, złożony również w fałdy i przybrany materyą, wydzierganą w ząbki przy wykroju szyi. Zapięcie środkiem pleców kryje plastron fig. 61 z materyi kolorowej, przyszyty na prawej połowie a przypinany na zatrzaski do lewej; brzegi plastronu przykrywa plisa z materyału fig. 62, zeszyta środkiem od 125 do 126, podłożona z brzegów podług linii kropkowanej i prawą połową przyszyta stale a lewą przypięta na kryte zatrzaski. Po złączeniu wierzchu i podszewki, rękaw wszywa się w pachę od 128, u dołu podszywa koronką i zdobi mankietem z materyi. Złączenie stanika ze spódniczką kryje pasek z materyi skośnej 25 cent. szeroki, zfałdowany poprzecznie.

Zmniejszone formy fig. 68 i 69, 97 i 98; opis na drugiej stronie arkusza.